№ 18 Warszawa, dnia 19 Kwietnia (1 Maja) roku 1880.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu zlr 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

SOCYALIZM W CHINACH

w XI wieku.

przez C. de Varigny

streszczone przez J. Belejowską.

(Dokończenie).

Porwany nieprzepartym prądem, nowator miał za sobą opinię publiczną i przeważny wpływ jaki wywierał na umysł panującego. Dwór i dworacy stali się echem ogólnego poklasku; najpoważniejsze nawet umysły uważały Wang-ugan-Sze za wschodzące słońce, którego promienie miały wszelkie rozjaśnić ciemności, w którego ręku spoczywały tajemnice przyszłości. Cesarz Szen-Czung dał mu nieograniczoną władzę: Sze-ma-Kuang przestał być pierwszym ministrem, ale zachował godność członka rady państwa oczekując przyjaznej chwili wypowiedzenia walki szczęśliwemu współzawodnikowi.

Obok reformatora stanęła falanga jego uczni i zwolenników, ludzi młodych, światłych, zapalonych wielbicieli zasad mistrza, którego bezgraniczną otaczali ufnością; dla tych wszelkie urzęda i władze stanęły otworem. Wang-ugan-Sze powierzał im najwyższe godności, zarząd prowincyi, wydziały oświaty i wojny, i zaczęli pracować wspólnie nad wprowadzeniem w wykonanie obmyślanego planu.

Jeźli było w jego mocy zapewnić Chinom pomyślność i dostatek, to rok 1069 przestrone do tego otwierał pole. Nędza najwyższych dosięgała granic, w najludniejszych prowincyach grasowały choroby epidemiczne, trzęsienia ziemi, niepamiętne susze i straszna plaga głodu, co wszystko powiększał jeszcze urok tego który ufny w swój rozum i zamierzone środki, obiecywał zapobiedz raz na zawsze podobnym klęskom.

Z podniety Sze-ma-Kuang'a, starszyzna duchowna, puwołując się na klęski i nieszczęścia publiczne, korzystając z odwiecznego zwyczaju, prosiła cesarza, aby zechciał rozpatrzyć i zbadać swoje i rządu postępowanie, dla przekonania się czy nie ma w niem jakichś win i nadużyć ściągających na kraj karę niebios. Wierny tradycyom, Szen-Czung na znak pokuty chciał zamknąć się w swoim pałacu i zakazać w państwie zabaw i uciech, ale Wang-ugan-Sze nie zgodził się na postanowienie powzięte bez jego wiedzy. Wprawdzie była to kwestya czysto religijna, nie przekraczająca zawsze zachowywanego rytuału, ale nowy minister nie chciał aby cokolwiek mogło dziać się bez jego woli i zezwolenia, a prócz tego odgadywał w tem wpływ przeciwnika. Pragnąc raz na zawsze zerwać z tradycyami które w danych razach mogły paraliżować wpływ jaki wywierał na cesarza, zwołał radę państwa. Sze-ma-Kuang wziął w niej udział, sam cesarz prezydował. W swej śmiałej przemowie, reformator domagał się aby cesarz odwołał swoje postanowienie.

— Trapiące nas klęski, mówił mają swe słabe i niezmienne przyczyny; trzęsienia ziemi, susze, powodzie, głód i inne podobne plagi nic nie mają wspólnego z dobrem lub złem postępowaniem ludzi. Czyż myślicie że zdołacie zmienić prawa przyrody?

Sze-ma-Kuang odpowiedział mu na to:

— Jakże godni są litości monarchowie mający przy boku swoim ludzi ośmielających ich szerzyć podobne zasady i zagłuszać w ich sercu obawę gniewu niebios.

Nowator jednak postawił na swojem; ulegając żądaniu ministra cesarz odwołał postanowienie a nadto skazał na wygnanie głównych przywódzców stronnictwa religijnego. Sze-ma-Kuang widząc że zawiódł go środek na który najwięcej liczył, opuścił dwór, zostawiając przeciwnikowi wolne pole.

Korzystając z nieograniczonej odtąd władzy, Wang-ugan-Sze rozpoczął swoje dzieło reformy, ogłosił wszechwładztwo państwa do którego wyłącznie należy wszelka własność i powszechne prawo wszelkiej produkcyi; nadto w każdym okręgu ustanowił trybunały rolnicze, których obowiązkiem było rozdzielać corocznie pomiędzy rolników grunta rolne i zboże do zasiewu i wskazywać co i gdzie uprawiać należy. Zbiory należały do państwa, które winno dopełniać rozdziału odpowiednio do liczby i potrzeb mieszkańców. Aby zebrać potrzebne summy na wykonanie swoich planów i stopniowe zrównanie majątków i stanowisk, Wang-ugan-Sze postanowił, że trybunały będą nakładać podatki na bogatych i wyznaczać codziennie ceny artykułów żywności. W razie głodu lub nieurodzaju w jakiejś prowincyi, najwyższy trybunał rolniczy, którego władzy podlegały wszystkie trybunały prowincyonalne, mocen był nakazać aby dostawiono tam potrzebną ilość zboża z innych prowincyi, w których zbiory wypadły pomyślnie. Każdy trybunał prowincyonalny obowiązany był składać sprawozdanie najwyższemu trybunałowi, który tym sposobem poznając potrzeby po szczególnych okolic, mógł przedsiębrać odpowiednie środki. Tym sposobem, głosiło postanowienie, można nie obawiać się głodu ani zbytecznego podnoszenia cen żywności.

W pomyślnych latach, składać się będzie pewną część zbiorów w urządzonych na ten cel składach na całej przestrzeni państwa, aby być przygotowanym na czas nieurodzaju, tym sposobem zapobie-

gnie się nędzy i każdy będzie miał z pewnością dostateczną żywność, a państwo będzie mogło corocznie odkładać znaczne summy z odnoszonych zysków na prace użytku publicznego.

Załatwiwszy w ten sposób najważniejszą kwestyę dla państwa liczącego trzysta milionów mieszkańców, Wang-ugan-Sze ogłosił; że najpierwszym obowiązkiem rządu jest kochać lud i starać się zapewnić mu główne warunki życia, dostatek i spokój. Cel ten łatwo możnaby osięgnąć gdyby wszyscy rządzili się zasadami nieugiętej prawości, lecz gdy niepodobna natchnąć tem poczuciem wszystkich i każdego z osobna, rząd powinien postanowić odpowiednie, ogólnie obowiązujące prawa i czuwać nad ich wykonaniem. „Chciwość zysku, zbytek, rozkosze materyalne, oto, mówił, główne przeszkody, chcąc je usunąć trzeba usunąć powód, a tym jest bogactwo.“ Nowe podatki zdołają niebawem zniweczyć tę zaporę, ale nie dość na tem trzeba jeszcze nie dopuścić aby na nowo powstać mogła, za pomocą handlu, banków, przemysłu i lichwy. Zatem staną się one monopolem rządowym, a tym sposobem państwo zagarnie wszelkie korzyści będące dotąd udziałem setek tysięcy ludzi; a że rząd czyli państwo jest przedstawicielem wszystkich mieszkańców kraju, więc każdy brać będzie udział w tej zbiorowej pomyślności. Nie będzie bogaczy ale nie będzie i biednych; wszyscy będą sobie równi a tak zazdrość, nienawiść i wszelkie złe namiętności znikną jakby cudem i święte zasady prawości zapanują w odrodzonem państwie.

— Sarkać na to, mówi, mogą sami tylko lichwiarze i wzbogacający się kosztem klęsk ogólnych i nędzy pracowników. Ale czas już położyć kres ich zdzierstwom, ich to jest dziełem głód trapiący środkowe prowincye. Na północy zebrano obfite plony ale przywłaszczyli je sobie kapitaliści a na zboże nabyte ogromne nałożyli ceny. Wprawdzie tłomaczą się trudnością dostawy i stratami na jakie są narażeni w pośród zgłodniałej ludności rabującej przewożone zboże, ale przyczyną tego jest znowu zły stan drug i utrudniona komunikacya skutkiem braku kanałów. Zaradzą temu podatki nałożone na bogatych, a gwałty jakich dopuszcza się zgłodniała ludność ustaną same przez się jak tylko ogół zrozumi i będzie się rządzić zasadami słuszności i prawości.

Tak więc państwo ma być jedynym wszechwładzcą, rolnikiem, fabrykantem, przemysłowcem, ma stanowić wyłącznie o zdolnościach jednostek, zużytkowywać i wynagradzać; ma tedy zapanować równość w miernoći; niema być bogactwa ani biedy, uwieńczeniem tego wszystkiego będzie nowe prawo moralne, a uświęceniem wszechpotęga zbiorowa zastępująca indywidualność.

I nie były to proste mrzonki wylęgłe w mózgu ideologa, ale postanowienia natychmiastowo zastosowane i prowadzone z żelazną wytrwałością. Sam cesarz stał się najzapaleńszym ich zwolennikiem; przekazał Wang-ugan-Sze całą swoją nieograniczoną władzę, a ten korzystał z niej ze śmiałością przekonanego sekciarza. Na całej przestrzeni olbrzymiego państwa Niebieskiego, rozlegał się głośny chór pochwał i uwielbienia. Bogaci milczeli gdyż stanowili ogromną mniejszość: chcieli więc aby, jeźli się da, zapomniano o nich. Podatek jaki na nich nałożono tak był obliczony, aby im nic nie zostało po pięciu latach.

Z głębi ustronia swego, Sze-ma-Kuang wystosował znów podanie do cesarza, w którem rozbierając nakazane postanowienia i ich zastosowania, z rzadką śmiałością i umiarkowaniem przedstawiał jakie będą ich następstwa. W imię zdrowego rozsądku rozpatrzył i potępił głośno rolę państwa występującego w charakterze jakby wyzyskiwacza, i naganiał system rolny.

— Pojmuję łatwo że lud bierze chętnie zboże wydawane mu do zasiewu, ale czy obraca go na cel wskazany? Kto temu wierzy nie może się pochwalić wielkiem doświadczeniem ani znajomością ludzi. Lud zazwyczaj nie myśli o przyszłości, troszczy się tylko o bieżące potrzeby, dalej myśl jego nie sięga.

Dalej wykazuje że z udzielonego zboża rolnicy oddzielali najpierw część potrzebną na wyżywienie siebie i rodzin swoich, następnie część znowu sprzedawali lub zamieniali na niezbędne im rzeczy, i zaledwie nie nieznaczącą cząsteczkę obracali na zasiew, jak o tem przekonywały ostatnie zbiory.

— Ten tak głośno zachwalony system nie jest mówił, żadną nowością, i łatwo sprowadzić jakie wydał owoce, tak gdzie go stosowano. Pierwszą część życia przeżyłem w mojej rodzinnej prowincyi Szen-si, tam przypatrzyłem się nędzy ludu, otóż śmiało powiedzieć mogę że w ogóle prawie trzeba przypisać ją systemowi jaki dziś chcą zgromadzić w całem cesarstwie.

Takie odezwanie się Sze-ma-Kuang'a dodało odwagi nieśmiałym, i wtedy to najpierwsze znakomitości, ludzie odznaczający się doświadczeniem i zdolnościami wystąpili z podaniami do cesarza prosząc aby oddalił ministra, którego oskarżali jako wichrzyciela zakłócającego spokój i pomyślność kraju.

Widzimy że Sze-ma-Kuang'owi nie brakło ani odwagi ani mocy charakteru, skoro nie wahał się wywołać oppozycya przeciw wszechwładnemu współzawodnikowi. W rocznikach państwa Niebieskiego nie brak faktów wykazujących, że z utratą władzy większość mężów stanu utracała zarazem życie, które zazwyczaj nakazywał pozbawiać go nowy potentat. Niezachwiany w swem zaufaniu, cesarz oddał Wang-ugan-Sze skargi i podania jego przeciwników, czyniąc go temsamem panem ich życia i w ogóle spodziewano się strasznej zemsty: inaczej się stało. Wszechwładny minister uśmiechnął się z politowaniem z bezsilnych pokuszeń i najspokojniej prowadził dalej rozpoczęte dzieło. Przełamywał stawiany opór, oddalał niechętnych urzędników ale nie dopuszczał się żadnych okrócieństw. Ta wspaniałomyślność ośmielała nieprzyjaciół, którzy tak nastawali na cesarza że nareszcie zamierzał zwołać radę państwa, ale minister potrafił i teraz go przekonać aby czekać rezultatu zaprowadzonych reform, a wtedy zobaczywszy błogie ich skutki, najnieprzejednańsi zamieniają się w jego stronników.

Ta pogardliwa tolerancya utwierdziła jeszcze jego władzę, stawiając wyżej jeszcze w przekonaniu zapalonych zwolenników; nalegali jednak na niego aby raz pozbył się wrogów pragnących jego zguby ale odpowiadał im na to:

— Wysokość wieży mierzy się jej cieniem, a wartość męża stanu liczbą zawistnych.

Gdy mu przekładano że upadek jego pociągnąłby ruinę państwa i jego pojęć i zasad, odrzekł:

— Bądź co bądź stare błędy muszą runąć; po stu milionach trudności, wybiegów, kłamstw i sofizmatów, najmniejsza prawda na zawsze pozostanie prawdą.

Spełniały się przepowiednie Sze-ma-Kuang'a, rozporządzenia odnoszące się do rolnictwa i przemysłu nieszczególne wydały owoce, nędza naigrawała się z usiłowań nowatora. Cesarz pokładał w nim ciągle niezachwianą ufność, oczekując cierpliwie zapowiadanej ery powszechnej pomyślności, nie pojmującej się jakoś; nie dość na tem, zgłodniałe masy ślepo wierzyły w tego rzeczywiście niepospolitego człowieka, tak fantastycznie przywiązanego do swych idei.

Wang-ugan-Sze mógł przez długie lata przeprowadzać swój system, i żądane zmiany, rozwiązywać według niego najtrudniejsze życie jednostek obchodzące zadania, wstrząsać porządek materyalny, społeczny a nawet religijny, i dopiero gdy odważył targnąć się na korporacyą uczonych, wybuchła tak gwałtowna burza iż mało nie uniosła go swym wirem. Zdawałoby się że chodziło o rzecz małą, bo tylko o zmianę dotychczasowej formy egzaminów naukowych, i obowiązkowego wykładu ksiąg klassycznych, według ułożonych przez niego komentarzy i dykcyonarza: było to jednak najniebezpieczniejsze przedsięwzięcie. Chciał zmienić tradycyą która przetrwała dwieście dwa wieki, zapominając że tak przez liczbę jakoteż wpływy posiadane przez swych członków, korporacya uczonych silną stanowiła potęgę. Wiadomo że tylko zdający egzamina naukowe, mogą być w Chinach dopuszczani do urzędów publicznych; wielu przebywa pierwsze stopnie, ale mało kto zdoła pozyskać najwyższe. Większa część tych uczonych wegetuje nędznie najczęściej daremnie wyczekując na posady, a żywiąc nieprzeparty wstręt do pracy ręcznej, wyzyskuje swoją niedouczoność zostając pisarzami publicznemi, bakałarzami, komentatorami prawa, podżegaczami procesów a nadewszystko wrogami mandarynów których śledzą postępowanie, aby schwytawszy na gorącym uczynku, kazać sobie drogo opłacić swoje milczenie. Tworzą oni całkiem oddzielną klassę, ale pomimo biedy uważają się za przedstawicieli i stróżów tradycyi naukowych: mogliż zatem dopuścić aby ktoś poważył się targnąć na cztery księgi klassyczne, pięć ksiąg świętych i zmienić wykład tekstów i znaczenia dwiestu czternastu pierwotnych charakterów.

I tym jednak razem Wang-ugan-Sze potrafił narzucić swą wolę, lecz właśnie po odniesieniu tego najtrudniejszego z jego tryumfów, nastąpiła śmierć cesarza Szeu-Czung, a cesarzowa rejentka, przerażona domaganiami jego nieprzyjaciół i niepowodzeniem planów, oddaliła go od dworu i przyzwała Sze-ma-Kuang'a, mianując go zarazem pierwszym ministrem i nauczycielem młodego następcy tronu. Powróciwszy do władzy, tenże okazał się równie szlachetnym dla swego przeciwnika, ale Wang-ugan-Sze nie przeżył swego upadku. Sze-ma-Kuang starał się zatrzeć wszelkie ślady reform wprowadzonych przez poprzednika i wkrótce potem umarł syt sławy i zaszczytów, zapisując się na kartach dziejów chińskich jako wielki mędrzec i minister.

Tak w Chinach jak wszędzie z resztą, gwałtowne reakcye i radykalne reformy nie zdołają przetrwać próby czasu; nie pozostało też ani śladu działalności Wang-ugan-Sze. Co zaś do jego aksiomatu wszechwładztwa państwa, jednego kapitalisty i wyłącznie ciągnącego korzyści z roli, oraz jego teoryi społecznych które w następstwie czasu podawano i wychwalano jako nadzwyczajny objaw postępu rozumu ludzkiego, te były doświadczane w Chinach w warunkach jak najprzyjaźniejszych, przez człowieka nadzwyczaj zdolnego, posiadającego nieograniczoną władzę i działającego z głębokiego przekonania, a nadto mogącego rozporządzać wszechstronnie środkami, w najludniejszem na świecie państwie, i to przez lat piętnaście. Jakiż zdobywca czy prawodnik szkoły mógłby nawet marzyć o równie przyjaznych warunkach, działać na tak rozległej przestrzeni i rozrządzać samowładnie losem trzystu milionów ludzi? To tylko co w pojęciach jego było praktycznem i prawdziwem zdołało przetrwać, ale główne zasady złudne utopie, marzenia i mrzonki szlachetnego ale zbłąkanego na manowce umysłu jak mgła się rozwiały, i tak niesłychane wysilenia, tak wielkie i świetne nadzieje, zeszły w zastosowa-

niu do kilku drobniejszych kiełkujących dawniej już pojęć, których urzeczywistnienia sam czas by dokonał.

DZIONEK NA PODDASZU.

Strach jak biało, pusto, marno.
Z. Krasiński.

Czasem czarno,
Często marno,
Nigdy jasno należycie,
Rzadko skokiem,
Krok za krokiem,
Ot, się wlecze jakoś życie...

Ranek błyśnie,
I wnet ciśnie,
Nieodstępna nędza sroga:
W izbie, chłodno,
W ciele, głodno,
W głowie, troska, w sercu, trwoga...

Smutek dręczy,
W uszach dźwięczy,
Płacz jękliwy głodnej dziatwy;
Żona gderzy,
I nie wierzy,
Że zarobek dziś niełatwy...

Ach! w tej męce,
Porwiesz w ręce,
Czerstwy kawał chleba z wodą,
I precz z domu
Pokryjomu,
Ot, gdzie mętne oczy wiodą...

Precz... a dalej,
Choć oszalej,
Byleś zdobył grosz na strawę;
Chodź i szukaj,
Proś i stukaj,
Znoś pogardę i odprawę...

Sił ci braknie?
Ciało łaknie?
Bagatela!... krzep się plewą...
Stań się lisem,
Lub urwisem,
Wietrz na prawo i na lewo...

A wietrz pilnie,
Bo gdy mylnie
Rzucisz okiem, gratka minie;
Co zaś spadło,
To przepadło,
A tam z głodu dziatwa ginie...

Łza ci tryska?
Serce ściska,
Rozpacz dzika i szalona?
Ej, to fraszka...
Łza, igraszka,
Niedorzeczna, rozżalona...

Lej choć morze,
Cóż pomoże?
Toć nie karmi, ani grzeje;
A tam trzeba,
Dziatwie chleba,
Bo z kretesem pomarnieje...

Słyszysz?... jęczą...
Matkę męczą ..
Proszą strawy nędzne, drżące...
Lub w łachmany,
Dla odmiany,
Tulą członki kostniejące...

A ty stoisz...
Czy się boisz,
Zajrzeć troskom prosto w oczy?
Czyś pijany,
Pomieszany,
Czy ci bieda głowę mroczy?

Mazgaj z ciebie!...
W złej potrzebie,
Tylko śmiały wyjdzie z toni...
Kto się chwieje,
I boleje,
Za tym bieda bardziej goni...

Porzuć trwogę...
Dalej w drogę,
Dalej w tłumy, na rozdroża!...
Bądź co będzie...
Wszak ci wszędzie,
Nami rządzi wola Boża...

Owóż chodzę...
Wzrokiem wodzę,
Jak szalony na wsze strony...
Pytam, proszę...
Wszystko znoszę,
Śmiech i wzgardę... bez obrony...

Tu mnie gonią,
Wstępu bronią,
I do licha posyłają;
Tam się srożą,
Kijem grożą,
I w dodatku jeszcze łają...

—To włóczęga,
Niedołęga,
Co pozornie pracy szuka,
Drzwi otwiera,
I zaziera...
Toć złodziejska znana sztuka...

A precz z dworu,
Bez oporu,
Póki waści boki całe...
Wrzeszczy wierny,
Pan odźwierny,
To mi bestye zuchwałe!...

—To mi, proszę,
Wydrwigrosze!...
I kumoszka piszczy zdala,
Tym żebrakom
I próżniakom,
Że też Pan Bóg żyć pozwala!

Tak łajany,
Odpychany,
Błądzę w mieście niby w lesie...
Ze znużenia
I wzruszenia,
Kark zaledwie głowę niesie...

Czas upływa...
Nikt nie wzywa,
I nikt pracy nie nastręczy...
Mróz doskwiera,
Głos zamiera,
I okrutny smutek dręczy...

Tłum się zwija,
Spieszy, mija,
I wzajemnie się prześciga...
Starzy, młodzi,
Każdy chodzi,
Każdy troskę swoją dźwiga...

Pośród tłumu,
Zgiełku, szumu,
Cóż ja pocznę z moją troską?
Opuszczony,
I zbiedzony,
W duchu wzywam pomoc Boską...

W mojej duszy,
Śród katuszy,
Jedna myśl się tylko snuje:
Biedne serce
W poniewierce,
Jedną boleść tylko czuje.

Boleść żrącą,
Piekłem wrzącą,
W piersi ojca głodnych dzieci...
Kto ją poznał,
I sam doznał,
Temu radość już nie świeci...

Milcząc stałem,
I patrzałem,
Czy mi praca się nie zdarzy...
Nogi drżały,
Łzy spływały,
A chłód ścinał łzy na twarzy...

I wytrwale,
Jak by w szale,
W mózgu wiło się pytanie:
Bez pieniędzy
W takiej nędzy,
Cóż się z dziatwą moją stanie?...

Dreszcz porywa...
Mróz przeszywa,
Aż do szpiku chude kości...
W oczach ciemno...
Cóż to ze mną...
Czy już nie mam przytomności?...

Pamięć znikła...
Myśl się wikła...
Czuję senność, zamieranie...
W strachu drgnąłem
I westchnąłem:
Nie opuszczaj mnie o, Panie!

I w tej chwili
Słyszę, kwili,
Głosik dziecka, co mnie wzywa:
—Dziadek, może,
Nam pomoże...
Dziadek u nas czasem bywa...

Mama chora...
A już pora,
Coś zgotować... zagrzać mleko...
—Gdzie dziecino,
Gdzie ptaszyno?
—Ot, w tym domu... niedaleko...

Mama biedna,
Sama jedna...
Ojciec w biórze ciągle pisze...
Magda była...
Porzuciła...
Franio płacze... ja kołyszę...

Chodźcie, dziatku,
W tym przypadku,
Pomożecie przynieść wody,
Drzew wiązankę,

Mleka szklankę;
I co trzeba dla wygody...

Jakby cudem,
W ciele chudem,
Ciepło życia się rozlało...
Pomoc Pana,
Mi zesłana,
Orzeźwiła myśl i ciało...

Pracowałem
I dźwigałem,
A moc dziwna mnie dźwigała...
Za kęs chleba,
Gdzie potrzeba,
Nędza biedzie pomagała...

Słonko zaszło,
Światło zgasło,
Dobrzy ludzie mnie żegnali:
Z dobrej woli,
Chleba, soli
I złotówkę jeszcze dali...

O, złotówka,
To gotówka,
To już pieniądz dla biedaka,
Nieco zupy,
Chleba, krupy,
I jest strawa ladajaka...

To też świeczkę,
Krup, bułeczkę,
I wiązankę drew kupiłem...
Choć ściemniało,
Szedłem śmiało,
I o dziatwie swej roiłem...

Biedne dziatki,
Obok matki,
Pewnie ojca wyglądają:
Albo w chłodzie
I o głodzie
Już się do snu układają...

Serce drżało...
Co tchu stało,
Szedłem szparko do mej nory;
Ludzie stali
I szeptali:
Czy nie waryat taki skory...

Waryat... może...
Lecz, o Boże,
Nędzarz rychło nie waryuje;
Często jęczy
I kwęczy,
Lecz swą nędzę *jasno* czuje.

Mniejsza o to...
Z tą hołotą,
Zawsze trudno dojść do ładu:
Wzrosła w biedzie,
Żywot wiedzie
Odmiennego całkiem składu...

Biegłem śmiało,
Myśląc mało,
Co też ludziom tam powiedzą...
Wchodzę... ciemno...
A przede mną
Jakby mary jakieś siedzą...

—Żono, dziatki!
Dzionek rzadki:
Mam tu dla was skarby całe:
Chléb, bułeczkę,
Drwa i świeczkę,
Chodźcież do mnie dziatki małe!...

Zapal, żono...
Drewka płoną,
Będzie kasza... wodę macie?...
Kaszę zjemy,
I zaśniemy,
O! zaśniemy w ciepłej chacie...

To już gody
W straszne chłody,
Gdy człek kości swe ogrzeje,
Głód uśmierzy
I poleży,
Z własnej nędzy sam się śmieje...

Ból się koi...
Myśl się roi...
A przy drżącym blasku świeczki...
Mimo chęci,
Coś tak nęci,
Że aż ciągnie do wódeczki...

Ba! u licha!...
Noc tak cicha,
Całe miasto się uśpiło...
O tej porze,
Gdzie kto może,
Śpi i chrapie, że aż miło...

Mnie też pora...
Kawał wora,
W ciepłym kącie rozesłałem...
Zgiąwszy nogi,
Choć ubogi,
O, jak bogacz, słodko spałem...

Cóż to?... hola...
Łąki... pola...
Ciepły wietrzyk z lekka wieje...
Wiejskie chaty,
Polne kwiaty,
Jasne słonko z nieba grzeje...

Czy to cuda?
Czy ułuda?
Schludny domek widać w dali...
Śród zieleni,
Blask promieni,
W jego szybach zda się pali...

W koło łany
I polany...
Ja do pracy się zabieram:
Raźno koszę,
Trawę noszę,
I na domek ów spozieram...

W pocie czoło...
Lecz wesoło
Piosnka moja w polu dźwięczy...
Koszę, koszę,
Trawę noszę,
Ale praca mnie nie męczy...

W polu jasno,
I nie ciasno:
O! swobodnie buja oko...
Więc też koszę,
Trawę noszę,
Choć słoneczko już wysoko...

Słonko grzeje,
Wietrzyk wieje:
Zlekka trawa się kołysze,
A ja koszę,
Trawę noszę,
I swobodnie twarz ma dysze...

Mam tu zdrowie,
Spokój w głowie,
Więc to wszystko czego żądam...
To też koszę,
Trawę noszę,
I na domek ów spoglądam...

Za ogrodą,
Dziadek z brodą,
Po dziedzińcu zwolna chodzi...
Staje, czeka,
Kroki zwleka,
I badawczo okiem wodzi...

Spojrzał srogo
I wnet drogą,
Zdąża do mnie najeżony...
Ot, już blisko...
Czy zjawisko?
Zamiast dziadka, postać żony...

Czy to czary?
Czy to mary?
Własnym oczom już nie wierzę...
Istne dziwy...
Cud prawdziwy...
Mimowoli strach mnie bierze...

—Ten obiadek,
Dał mi dziadek,
Co twą pracę ściśle mierzy...
Po robocie
W znoju, pocie,
Tobie słusznie się należy...

Żona staje
I podaje,
Smaczny krupnik z wołowiną,
Chléb, mięsiwo,
Wódkę, piwo
I bigosik ze słoniną...

To mi gody!...
Dla wygody,
Siadłem sobie w bujnej trawie,
I zmiatałem,
Zajadałem;
Pijąc piwko po potrawie...

To mi dola:
Dobra wola,
I rozsądek zawsze baczny;
Ciągła praca,
Co popłaca,
I obiadek codzień smaczny...

A w ostatku,
Przy dostatku,
I spoczynek czasem miły..
Ot, w marzeniu
Po jedzeniu,
Różne myśli się roiły...

Lecz, niestety,
Takie wety,
Rzadko w życiu tem bywają...
Słonko świeci,
A czas leci,
I do pracy mnie wzywają...

Znowu koszę,
Trawę noszę,
A opodal dziadek chodzi;
Coś miarkuje,

Coś rachuje,
I badawczo okiem wodzi...

Wreszcie staje,
Znak mi daje,
Stal o kamień zawadziła,
Kosa pękła,
Smutnie dźwiękła,
I mnie ze snu obudziła...

Ha! sen, mara!...
I znów szara
Izba, chłodna jak pustkowie,
Znów ta sama,
Wstrętna jama,
I znów troska w mojej głowie...

Dzień się zbliża...
A myśl chyża
Już oblicza te katusze,
Co stopniowo
I na nowo,
Będą żarły moją duszę...

Żona dzieci,
Śród rupieci,
Jeszcze śpią i mąk nie czują...
Oby dłużej!...
Sen nie nuży,
Gdy się mary szczęścia snują...

Dość, że czuwam
I odczuwam,
Za nich wszystko, co nas gniecie,
W złej niedoli,
I co boli,
Do rozpaczy na tym świecie...

Los tu smutny
I okrutny,
Gnić i starzeć się przedwcześnie,
Na tym worze,
W brudnej norze,
A byt lepszy widzieć we śnie...

W lichej doli
Mimowoli,
W walce z głodem styrać siły,
I z kolei
Bez nadziei,
Zejść w męczarni do mogiły...

To też marno,
Często czarno,
Nigdy jasno należycie,
Rzadko skokiem,
Krok za krokiem,
Ot, się wlecze nędzne życie....

Dr. Rudolf Rożniatowski.

EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

(Dalszy ciąg).

Rozdział III.

...Wszedłem zatem w prawdziwy labirynt bez wyjścia, pisał w dalszym ciągu Górecki do swego przyjaciela Zygmunta K. doktora w Warszawie. Kochałem panią M... do szaleństwa, każdy dzień niewidzenia jej, był dla mnie prawdziwą męką, wyjazd do Ameryki przestraszał mnie bo umarłbym może z tęsknoty nie dojechawszy do zamierzonego celu podróży. Wyczerpałem wszelkie możliwe środki zwłoki. Zniecierpliwiony wuj przesłał mi ultimatum wzywając o przybycie na dzień 1 czerwca, w razie bowiem przeciwnym groził zapisaniem całego majątku na rzecz osoby nienależącej wcale do składu naszej rodziny.

Z nieboszczykiem moim wujem nie było żartów, bo jeżeli wydziedziczył własnego syna za okazane mu nieposłuszeństwo, to robiłby jeszcze mniej kłopotu z siostrzeńcem, którego nie widział nigdy w życiu. Byłem więc w prawdziwej rozpaczy nie śmiejąc zostać, a jednocześnie nie mając odwagi wyjechać z Paryża.

Wśród takiej walki wewnętrznej spotkałem niespodzianie Piotra Brodzkiego, dawnego kolegę szkolnego, lubianego przez wszystkich z powodu wesołości i wielkiego daru naśladowania głosu, postawy i sposobu mówienia osób widzianych nawet raz jeden tylko w życiu. Stworzonym był na artystę dramatycznego. Nie mając jednak należytego akcentu francuskiego nie mógł znaleźć powodzenia na deskach teatralnych. Najrozmaitsze przygody jakich doznał za granicą mogłyby posłużyć za przedmiot do czterotomowej powieści. Praca jednostajna nudziła go, potrzebował zmian a względne powodzenie w przedsięwzięciach często najdziwniejszych wyrobiło, w nim wielką odwagę, a jeszcze większą pewność i zaufanie w siły własne.

Brodzki wysłuchawszy opowiadania powziął szalony zamiar zastąpienia mnie w podróży do Ameryki, gdzie miał przedstawić się memu wujowi w charakterze ukochanego siostrzeńca. Nie chciałem słuchać wywodów mego przyjaciela więcej niż płochego, ale ten jak prawdziwy kusiciel nie dał mi chwili wypoczynku.

— Opuściwszy Europę, mówił, zachorujesz a może nawet umrzesz z tęsknoty, a tem samem odziedziczone miliony nietylko nie przyniosą ci korzyści, ale pozbawią cię największego dobra jakiem jest życie i zdrowie. Wuj twój podlegając tak częstym uderzeniom krwi do głowy umrze niezadługo, może nawet nie zastaniesz go przy życiu a tem samem narazisz szczęście własne bezpotrzebnie. Na wszelki jednak wypadek, gdyby moje przewidywania nie były na razie sprawdzone, to zastąpię ciebie z jak największem powodzeniem. Wuj nie zna ciebie nawet z fotografii, a tem samem przyciskając mnie do serca dozna tej samej radości, jakby miał w swych objęciach najbliższego krewnego.

Brodzki więcej przez płochość aniżeli przez złośliwość doradzał mi użycia tyle nagannego środka. Odrzuciwszy takowy stanowczo, postanowiłem jechać osobiście do Ameryki. Chciałem zabrać z sobą Brodzkiego, aby uniknąć o ile możności nudów długiej podróży morskiej. Zachorowawszy jednak niebezpiecznie w Hawrze, niepodobna było siadać na okręt, wysłałem więc mego towarzysza naprzód aby wytłómaczył mnie i usprawiedliwił przed wujem, a sam zaraz po wyzdrowieniu miałem popłynąć do Nowego świata.

Na nieszczęście choroba przykuła mnie do łóżka całe siedm tygodni, a w trakcie tego otrzymałem wiadomość z Ameryki będącą ważnym powodem późniejszego mego zmartwienia.

— Nie moja zasługa ale szczęśliwy zbieg okoliczności, pisał Brodzki, zapewnił ci spadek po wuju. Widocznie zapisanem było w księdze przeznaczenia abyś został właścicielem milionów, bo jeden dzień zwłoki, jedna chwila wahania, a drogocenny skarb mógłby był przejść na własność osoby trzeciej.

Wypadki zaszłe po mojem przybyciu do Ameryki były prawdziwie cudowne.

Zaraz po wylądowaniu zobaczyłem kapitana ukazującego mnie jakimś dwom ludziom nieznanym. Podskoczyli ku mnie z największą radością witając jako Stanisława Góreckiego. Byli to służący twego wuja Jasieńskiego wysłani na moje, a raczej na twoje przyjęcie. Szczególniej stangret Walenty Polak płakał z rozrzewnienia. Znał on mnie a raczej ciebie w Polsce jeszcze małem dziecięciem.

Nie chcąc go wyprowadzać ze słodkiego obłędu, przyjąłem powitanie o ile możności najczulej, nie wymieniając prawdziwego mego nazwiska.

Wkrótce jednak uznałem za konieczność, utrzymanie pomyłki o ile możności najdłużej.

— Wielkie szczęście, że panicz przyjechał, mówił gadatliwy Walenty, bo inaczej cała spuścizna byłaby przeszła na własność pana Wiliama, niemającego w żyłach swoich ani jednej kropli krwi polskiej.

Skoro pan mój wydziedziczył syna swego Władysława na korzyść panicza, to nie gorszyłem się tem wielce, bo ostatecznie majątek zostałby w ręku rodziny, a jeden drugiemu nie zrobiłby krzywdy. Pan Władysław jest nadzwyczajnie złośliwy, to też w domu były wieczne nieporozumienia i kłótnie. Zresztą da on sobie radę wszędzie, bo już własnym sprytem zrobił znaczny kapitał i jeżeli wieść o jego utonięciu nie jest prawdziwa, to z pewnością w prędkim czasie zostanie w Australii jednym z najbogatszych właścicieli. O niego mi więc nie chodziło, bo pan Władysław nie dał nigdy człowiekowi poczciwego słowa; ale chodziło mi wielce o panicza, skoro mój pan rozgniewany za ciągłe zwłoki w przyjeździe, objawił chęć zapisania majątku na rzecz osoby nienależącej wcale do rodziny. Dzisiejszy dzień był ostateczny i już są zamówieni urzędnicy na jutro do spisania nowego testamentu, gdyby panicz wbrew swemu przyrzeczeniu nie był przybył w oznaczonym terminie. Biedny mój pan umrze lada dzień. Wieść o śmierci syna zmartwiła go więcej aniżeli przypuszczałem. Wzruszenie doznane osłabiło go wielce, chwile jego są policzone, ale pomimo tego zamiary testamentowe postanowił przeprowadzić bez zmiany. Gdyby okręt był przybył bez panicza, to jutro pan Wiliam byłby został szczęśliwym właścicielem całego majątku.

Wiadomości udzielone przez Walentego były nie małej wagi. Przez uczucie szczerej przyjaźni dla ciebie postanowiłem ratować zagrożone położenie.

Zawiesiwszy więc rękę prawą na temblaku, wskoczyłem do czekającej na mnie karety i w godzinę potem przyciskałem do serca, mojego a raczej twojego wuja.

Poczciwy starowina uradowany był nadzwyczajnie, a co ważniejsza ustanowił mnie, a raczej ciebie ogólnym swoim spadkobiercą spełniwszy z drobiazgową dokładnością wszelkie w tej mierze formalności wymagane przez prawo.

— Czy cię ręka boli? zapytał mnie wuj wkrótce po powitaniu widząc że takowa zawieszoną była na temblaku.

— Tak, drogi wuju, odpowiedziałem z pośpiechem, przypadkiem wybiłem sobie rękę i nie mam w niej jeszcze władzy.

— Wielka szkoda, mruknął staruszek, wiadomo mi bowiem z listów odbieranych z Polski, że grasz prześlicznie na skrzypcach. Chciałbym cię posłuchać.

— Jestem w prawdziwej rozpaczy, rzekłem

z uczuciem, ale nawet na sekundę nie mogę utrzymać smyczka w ręku.

Podziwiaj moją przezorność! Gdyby nie temblak to podstęp byłby wykryty i Wiljams niewątpliwie zostałby spadkobiercą całego majątku.

Nieboszczyk przed śmiercią objawił dwa życzenia:

1) Aby majątek cały wynoszący kilka milionów franków, przeniesionym był do Francyi. Za część jego mają być zakupione dobra ziemskie, a druga połowa ma być pomieszczoną w obligacyach ustalonego kredytu.

2) Aby w razie potrzeby przyjść z pomocą Władysławowi, jeżeli wieść o jego śmierci nie będzie sprawdzoną.

Oto jest wszystko co ci miałem donieść. Oczekuję na twoje rozkazy. Obiecuję do takowych zastosować się jak najściślej.

List Brodzkiego oblałem łzami żałując szczerze poczciwego staruszka, którego postać z czasów jeszcze dzieciństwa rysowała się żywo w mej wyobraźni. Czułem przytem mimowolny wyrzut sumienia za wprowadzenie go w błąd w ostatnich chwilach jego żywota. Wprawdzie podejście przeprowadzone było nietylko bez mego zezwolenia, ale bez mej wiedzy, ale nie mogłem znaleźć usprawiedliwienia we własnych oczach, bo gdybym był wyjechał w czasie właściwym, to znalazłbym się przy łożu jedynego krewnego, dopełniając obowiązku na mnie spadającego.

Mogę opłakiwać, ale niestety! nie mogę cofnąć tego co zaszło. Został mi tylko jeden środek zmniejszenia niejako mej winy, a to spełniając, a raczej rozszerzając życzenia nieboszczyka. W tym celu zamierzyłem zostać we Francyi dla pomieszczenia kapitałów odpowiednio do jego woli; Brodzkiemu zaś dałem zlecenie natychmiastowego wyjazdu do Australii, odszukania tam Władysława Jasieńskiego jeżeli żyje, i oznajmienia mu, że cały majątek spadkowy może zabrać bez najmniejszego z mej strony oporu.

Czyn tak heroiczny w oczach wielu nic mnie nie kosztuje, bo spadłe miliony zamiast przyjemności gniotą mnie tylko swoim ciężarem. Byłbym najszczęśliwszy potrzebując pracą zarabiać na utrzymanie. Bezczynność jest źródłem mego utrapienia a nie mam odwagi szukać zajęcia dopóki sprawa spadkowa nie będzie rozstrzygniętą stanowczo. Widok ludzi w ogóle a szczególniej kobiet jest mi nieznośnym. Okna mej sypialni wychodzą na ogród bo chcę tylko patrzéć na drzewa i ptaki. Niegodziwa gospodyni pałacu odmawia mi nawet tej przyjemności, wbrew zakazowi nasyłając mi przedstawicielki tak nazwanej płci pięknej najrozmaitszego wieku. Zniechęcony jestem do wszystkiego, nie biorę nawet skrzypców do ręki, chociaż te w przyszłości mogą być najpewniejszym źródłem zarobku. Życzyłbym sobie jak najprędzej zmiany w mem położeniu, oczekuję z upragnieniem na wiadomość od Brodzkiego i na przyjazd Władysława Jasieńskiego. Radbym złożyć w jego ręce otrzymany spadek, a sam w pracy szukać dźwigni moralnej dla pokrzepienia mego ducha.

Oto drugi list Góreckiego:

Kochany Zygmuncie.

List twój odczytałem z rumieńcem mimowolnego wstydu. Masz zupełną słuszność. Nietylko przykre zajście towarzyszące śmierci mego wuja, ale i nieszczęsna miłość była powodem mej boleści.

Nie będę opisywał szeroko mego stosunku z panią M... bo takowy należy już do czasów ubiegłych, uwydatnię tylko niektóre szczegóły mające związek z późniejszemi wypadkami. Prawdopodobnie zjednają one pewną pobłażliwość w twoim umyśle a jako psycholog i badacz udzielisz mi rad z jakich korzystać nie omieszkam.

Otóż bez mojej wiedzy byłem czasowo tak nazwanym lwem salonowym na bruku paryzkim. Pochodzenie moje talent muzyczny i jak mówią tęskne oczy czyniły silne wrażenie na pięknych paniach, co wyniosło mnie na pierwszorzędne stanowisko w pośród licznego grona młodzieży. Jednem słowem byłem w modzie, a to skłoniło panią M... do skierowania swej zalotności ku mej osobie, bo jak przekonałem się później, dokładała wszelkich możliwych starań, aby zwracać zawsze na siebie ogólną uwagę.

Nie żartowałem nigdy z uczucia. Skoro kochałem to szczerze, skoro przestałem kochać to nie robiłem z tego tajemnicy. Nie rozumiałem i nie rozumiem miłości udawanej jedynie dla względów towarzyskich. W tej mierze postępowanie moje od znaczone było zawsze jak największą prostotą a tem samem doznany zawód był tem boleśniejszy. O wzajemności pani M... dla mnie nie wątpiłem aż do chwili przybycia pana Augier.

Z nader dziwnego powodu zwracał on na siebie ogólną uwagę. Wszyscy jego towarzysze zamordowani byli przez dzikich na którejś z wysp australskich, a on jeden ocalał. To wyrobiło mu wielką wziętość w salonach. Był rozrywany, każdy z jego ust własnych chciał słyszyć opowiadanie nadzwyczajnych przygód.

Okoliczność ta była aż nadto dostateczną pobudką dla pani M... do zastawienia sieci na słynnego podróżnika. Początkowo chciała zyskać pana Augier a nie stracić mojej miłości. Szła z całą pewnością po drodze tyle niebezpiecznej i trudnej, umiejąc odeprzéć wszelkie pomawianie ją o podwójną zalotność. Wkrótce jednak nabrałem zupełnego przekonania o jej niewierności. Używam tego wyrażenia, bo przecież moje prawa były dawniejsze.

Boleść doznana, w połączeniu ze śmiercią wuja, pognały mnie do zamku Verriéres, gdzie jak to nadmieniłem w poprzednim liście, unikałem widoku ludzi.

Po raz pierwszy zdeptano moje serce w sposób tak dotkliwy i ubliżający.

Miłość własna nie dała mi pokoju. Przechodziłem przez wrażenia najsprzeczniejsze. Raz gardziłem panią M... to znowu chciałem upaść do jej nóg, błagać o przebaczenie. Raz układałem zamiar zabicia pana Augier, to na odwrót niedaleki byłem od zamknięcia oczów na jego obecność i żałowałem okazanej drażliwości.

Wszystkie te przejścia szarpały serce i nie dały ani na chwilę wypoczynku. Spędzałem dnie bez posiłku, noce bez snu, łaziłem jak mara po pokoju i ogrodzie, unikając nawet spotkania ze służącymi.

Strudzony raz ustawiczną przechadzką, poszedłem na spoczynek wcześniej niż zazwyczaj. Nie mogąc zasnąć wziąłem pierwszą lepszą książkę do ręki. Było to jakieś dziełko astronomiczne, w którem opowiadanie o podwójnych gwiazdach wykrytych przez Herszla, zajęło mnie nadzwyczajnie. Od dawnego już czasu po raz pierwszy potrafiłem skupić dostatecznie uwagę do ujmowania z łatwością praw naukowych opartych na rachunku. Chwilowo zapomniałem o pani M... i usnąłem spokojniejszy niż zazwyczaj.

W marzeniu jednak sennem treść książki i uczucia mego serca, związały się w sposób dziwaczny.

Patrząc niby na wspaniały błękit nazywany niebem, dostrzegłem prześliczną gwiazdę pierwszej wielkości w postaci pani M... Była ona piękniejszą niż kiedykolwiek, opromieniona świetnym blaskiem właściwym ciałom niebieskim. Chcąc zmniejszyć choć sztucznie odległość dzielącą mnie od ukochanej, zacząłem spoglądać na nią przez olbrzymi teleskop, dozwalający zanurzać wzrok w najgłębszych okolicach przestrzeni. Wkrótce jednak doznałem zupełnego rozczarowania. Owa świetna gwiazda wprowadzająca mnie w zachwyt, nie była pojedyńczą ale podwójną. Obok głowy pani M... dostrzegłem głowę pana Augier. W takiej postawie zastałem ich raz w salonie przeglądających niby nadesłane rysunki.

Wspomnienie tak nieprzyjemne nie powiększyło jednak mej boleści. Z dziwnym jakimś pokojem patrzyłem na ich postawę bawiąc wzrok różnemi zjawiskami światła, przypominającemi piękne barwy zorzy północnej. Nareszcie wschodzące słońce zatarło postacie dwojga kochanków, gasząc jednocześnie w mem sercu wszelkie promyki miłości dla zalotnej kobiety.

Odtąd panią M... przestałem kochać, bo ją przestałem nienawidzieć. Stała się dla mnie istotą obojętną zupełnie, mogłem na nią patrzéć bezkarnie. Został jednak jakiś dziwny ból serca nie gwałtowny wprawdzie ale za to ciągły, dokuczający bez ustanku.

Stan taki był do nieznieśienia. Nie widziałem najmniejszego interesu w życiu, wszystko mi było obojętnem. Poeta doskonale opisał ten stan mówiąc:

„Skoro się rozśmieję to jak za pokutę,
Skoro będę nucił to na smutną nutę."

Jedyną moją rozrywką były skrzypce, do których wróciłem z pokorą po długiej rozłące. Odgrywałem na nich same smutne melodye. Niegodziwa gospodyni sprowadziła pewnej niedzieli kilkanaście kobiet, dla których musiałem grać przeszło godzinę. Pochlebstwo było zbyt miłe dla serca artysty abym mógł gniewać się za okazane mi nieposłuszeństwo.

Samotność jednak i cisza męczą mnie. Prawdopodobnie wyjadę do Paryża, gdzie może praca wróci mi dawną krzepkość ducha, dawny urok do świata, a co najważniejsza może uleczy serce moje z ciągłego bólu, mogącego przejść w stan chroniczny.

Przy liście powyższym był następujący dopisek.

Wypadkowym sposobem wstrzymałem wysłanie mego listu całą dobę i jestem z tego nadzwyczajnie uradowany. W zakończeniu bowiem mam ci donieść wiadomość nader dla mnie pomyślną, a która powinna cię również zadowolnić. Zniechęcenie pierzchło, ból serca ustał, jestem rześki i szczęśliwy jak za najlepszych czasów.

W pałacu moim, dziwna rzecz jak to wyrażenie „moim" przychodzi łatwo pod pióro: ale mniejsza o to, otóż w pałacu moim wykryłem czarodziejkę wróżkę, która niewątpliwie wywrze ogromny wpływ na dalszy bieg mego żywota. Nie wiem a nawet nie chcę wiedzieć ani jej nazwiska ani pochodzenia, aby nie kalać warunkami ziemskiemi spotkania pełnego poezyi, przypominającego urocze krainy wytworzone przez bujną fantazyę starożytnych pisarzy.

Podobnej piękności, równie udatnej postawy, dźwięku głosu przenikającego aż do głębi serca, sposobu mówienia i talentu muzycznego wprowadzającego w zachwyt, nie spotkałem nigdy w życiu. Wzajemne poznanie się dwojga nieszczęśliwych było pełnem rzewności. Później dam ci bliższe szczegóły, bo dzisiaj zostając pad wpływem silnego wrażenia, chcę wymalować jej obraz, tak jak ją zobaczyłem po raz pierwszy grającą na fortepianie.

Prawa odpowiednie i zgodne, rządzą tak światem fizycznym jakoteż i moralnym. Kobieta była powodem cierpienia i smutku, kobieta wróciła mi po-

kój i zadowolenie. Uczynione spostrzeżenie nie może być dla ciebie obojętne, raz jako dla przyjaciela a powtóre jako dla lekarza.“

W następnym liście pisze znowu Górecki:

Kochany Zygmuncie!

Wiele dni upłynęło a nie miałem odwagi zasiąść do stolika. Od jakiegoś bowiem czasu rzucony jestem na pełne morze nadzwyczajnych wypadków, a zostając w prawdziwej gorączce nie mogą wrócić do oprzytomnienia.

Przedewszystkiem z listu mego ostatniego wydrzej przypisek, spal go a popioły rzuć w powietrze w czasie gwałtownego wichru, aby żaden jego atom nie plamił drogiej mi zawsze ziemi polskiej.

Panna Eugenia, tak się nazywa mniemana czarodziejka, przy pozornych przymiotach grzeszy więcej niż płochością na co dostarczono mi najzupełniejsze dowody. Zapłaciłem jej należycie.

Jeżeli śmiech jaki wydałem spostrzegłszy ją wracającą w nocy w towarzystwie młodego człowieka, doszedł do jej uszu, to brzmieć tam powinien do skończenia wieków, tak napoiłem go szyderstwem i złośliwością. Nie chcę o niej nietylko pisać i wspominać, ale nawet myśleć. Niepamięcią okryję tę postać zdradziecką, mającą wszelkie piętna szlachetnej niepokalanej niewinności.

Nie będę nawet odgrywać utworu muzycznego ułożonego przeze mnie na temat pieśni polskich, bo umiała wykonać go na fortepianie z nieokreślonem przejęciem a dzisiaj wspomnienie o tem sprawia mi niewymowną przykrość.

Chcę o niej zapomnieć i zapomnę, bo nie życzę sobie naśladować bohatera pewnego romansu Dumasa syna.

Zresztą szczególny zbieg okoliczności zwrócił serce moje w inną stronę, otaczając mnie zbyt hojnie nawet, nowemi kłopotami miłosnemi i trudnościami bez wyjścia.

Odczytaj uważnie drogi przyjacielu i doradź co mam zrobić.

Z powodu nabycia zamku Verriéres zrobiłem wypadkową znajomość z niejakim Bussonem bogatym finansistą. Jest to człowiek nieoszacowany; jako dla Polaka objawiał mi wiele życzliwości, bezpłatnie przyjął obowiązki naczelnego plenipotenta kupionego majątku i nieraz uprzyjemniał mi samotność swojem towarzystwem.

Na nieszczęście doznaję on choroby serca odnawianej przy każdem głębszem wzruszeniu Sprawując dobrowolną opiekę nad panną Eugenią Laval, nazwisko to choć z przykrością, ale zniewolony jestem wymienić raz jeszcze jeden: zmartwiony był nadzwyczajnie jej niemoralnem postępowaniem. Doznany cios podziałał silniej aniżeli można było przypuszczać.

Atak sercowy wznowił się w sposób nader zatrważający. Biedny Buson upadł na podwórzu i przez dwóch kupców, przybyłych wypadkowo za kupnem drzewa, wniesionym był do pałacu w stanie bezprzytomnym. Chociaż dla niego świat cały jest przedewszystkiem cyfrą finansową, nie zbywa mu jednak ani na uczuciu przyjaźni, ani też na wznioślejszych jeszcze uczuciach rodzinnych; ocknąwszy się, rzekł głosem przerywanym:

— Czuję się słabszym niż kiedykolwiek, sprowadźcie żonę i córki, chcę je pobłogosławić i zobaczyć może po raz ostatni w życiu.

Mówiąc to, zakrył twarz rękami, a skoro odjął takowe, oczy miał czerwone i zalane łzami.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA

LONDYN.

(Dalszy ciąg).

Drugą, już bezspornie najstraszniejszą plagą społeczeństwa, jest coraz więcej rozpowszechniające się pijaństwo i nadmierne używanie trunków. Daremnie próbowano wszelkich zwykłych środków, aby odegnać to przerażające widmo z płomienistym wzrokiem, powstrzymujące pochód cywilizacyi i postęp ludzkości. Obmierzły ten nałóg tak przerażająco rozkrzewił się wśród niższych klas ludności, iż rząd widział się zmuszonym przyjść w pomoc odosobnionym i prywatnym usiłowaniom. Postanowienie Parlamentu obowiązujące od dnia 1 stycznia, nakazuje aby każdy przekonany o nałogowe pijaństwo, został zamknięty jako obłąkany w „schronieniu“ gdzie znajdzie opiekę i dozór, i jeźli to będzie możebnem zostanie wyleczony. Zamknięcie ma trwać cały rok. Lecz że z pozoru prawo to wydaje się zanadto arbitralnem i zagrażającem tak drogiej każdemu Anglikowi wolności osobistej, więc chcąc uzyskać upoważnienie zamknięcia, rodzice, krewni czy sąsiedzi pijaka, muszą dowieść jego nałogu i uzyskać podpis jego na podaniu. Takie zastrzeżenie zakrawałoby na żart, gdyby doświadczenie nie przekonywało o zmienności usposobienia pijaków, które bywa już to gwałtowne już płaczliwe i pokorne i w upatrzonej chwili łatwo bardzo nakłonić ich do podpisania na siebie potępiającego wyroku, mającego skazać ich na zamknięcie i pozbawienie trunków przez rok cały.

Jednym z najzapaleńszych zwolenników tego prawa i nietylko wstrzemięźliwości ale zupełnego powstrzymania się od mocnych trunków, jest doktór Richardson; otóż obecnie został on postawiony w nader trudnem położeniu, skutkiem śmierci i testamentu sir Walter'a Trevelyan, który jakby na szykanę, zapisał mu całą swoją piwnicę, zawierającą najdroższe i najrzadsze wina. Przyznajcie że to gorsza pokusa niż pokusy na jakie wystawiony był św. Antoni. Ale idąc wzorem świętego doktór nie uległ jej; i za pośrednictwem dzienników odniósł się do wszystkich posiadających prawą duszę i sumienie, aby mu udzielili rady co ma zrobić ze swoim skarbem. Zniszczyć go nie godzi się, sprzedać nie można bez narażenia zdrowia i zbawienia nabywcy, a zatrzymać to znów siebie wystawiać na niebezpieczeństwo. Łatwo pojąć że zasypano go nawałem listów z radami: szpitale, zakłady dobroczynne, słabi, kobiety potrzebujące wzmocnienia, licznych znaleźli stronników. Ale możnaż rozdawać biednym truciznę, która w przekonaniu doktora psuje krew nawet ludzi najlepiej odżywianych, a przeto zdolniejszych stawić jej opór. Sprzedać ją i rozdać pieniądze na uczynki dobroczynne, to znów jak mniemał robić dobrze za pośrednictwem zła— dość że biedny legatoryusz, nie wiedząc co począć, wolał już zachować wino pomimo kłopotu na jaki go to naraża, niż przyczynić się do utrwalenia jednej z najpotworniejszych zbrodni, za jaką uważa pijaństwo.

Przed parą miesiącami przeniósł się do wieczności jeden z pierwszorzędnych i najpopularniejszych pisarzy angielskich, *Hepworth Dixon*, w 58 roku życia. Zamiłowany w pracy, padł ofiarą jej nadmiaru. Artykuły dziennikarskie, podróże, szkice, tłomaczenia, sypały się z pod jego pióra i rozchwytywane były przez publiczność. Pierwszym jego utworem były *Pamiętniki filantropa John'a Hovard'a* i taki zyskały rozgłos, że literacka koterya *Ateneum* nie wahała się zaprosić go do swego grona. Później został redaktorem tego pisma. Zazwyczaj Dixon pisał jednocześnie kilka dzieł najodmienniejszej treści, kończył *Pamiętnik lady Mogan* uzupełniając zarazem przypadającą na niego część redagowania *Dworu i Społeczeństwa*. Zajęty nader mozolnemi poszukiwaniami odnoszącemi się do *Papierów państwowych irlandzkich zagubionych w Pensylwanii*, pracował zarazem pilnie nad *Duchowemi małżonkami* w Ameryce i nad obyczajami Mormonów, i aby grunownie zbadać tę kwestyą społeczną, zwiedzał ich zakłady i czas jakiś wśród nich przemieszkiwał. W roku 1869 opuścił redakcyą *Ateneum* i wtedy to coraz nowe wydawał prace a między innemi pojawiły się jedna za drugą; *Wieża jej Królewskiej Mości*, *Wolna Rossya*, *Szwajcarowie*, broszurka nosząca tytuł: *Tajemna historya Międzynarodówki*. którą wydał pod pseudonimem Oliwiera Yorke; cztery tomy dzieła: *Dzieje dwóch królowych* i dwa romanse *Lady Diana Lysle* i *Ruby Grey*. Można powiedzieć że umysłowa jego działalność nie znała odpoczynku do chwili śmierci, gdyż właśnie na kilka dni przed nią zobowiązał się zwiedzić Indye i Kalifornią i opisać podróż i pobyt w obu tych krajach. *Podróż na wyspę Cypr* ukończył w ostatnich miesiącach r. z. Śmierć do piero starszego syna tak strasznym była dla niego ciosem iż ostudziła jego zapał i wytrwałość w pracy: jednak jeszcze na parę dni przed śmiercią ukończył ostatni tom swego *Royal Windsor*. Atak apoplektyczny przeciął pasmo dni jego życia.

Muszę jeszcze zaznaczyć tu śmierć wielkiego pana i zarazem wielkiego oryginała, potomka jednej z najznakomitszych rodzin angielskich, księcia Portland. Była to istnie legendowa postać. Miał wstręt do ludzi i unikał światła dziennego — ale jakże uchronić się przed nimi. Oto pod wspaniałym swoim pałacem Welbeck kazał urządzić podziemia, aby mógł przechodzić niemi od nikogo niewidziany i nikogo nie widząc. Stajnie zbudował wspanialsze niż stajnie księcia Condé w Chantilly i może nie mające równych sobie; ujeżdżalnia we dnie i w nocy oświetlona jest tysiącami beków gazu, gdyż gmach cały jest pod ziemią. W pałacu Welbeck kolej żelazna przewozi półmiski z kuchni do sali jadalnej, przez olbrzymie ciemne korytarze. Wielka podziemna biblioteka; mająca 263 stóp długości, z sufitem położonym na równi z ziemią, także oświetlona jest gazem przez ściany szkła matowego, przepuszczającego ciepło. W takiż sam sposób oświetlona jest drogocenna galerya najpiękniejszych, najrzadszych obrazów. Niewiele przed śmiercią książę zaczął budować w pobliżu pałacu podziemny kościół: pozostał nieskończony, ale to co jest dotąd ma być cudownie piękne. Wspaniały ten gmach miał być postawiony na podobieństwo meczetu konstantynopolitańskiego i współzawodniczyć z nim bogactwem i przepychem. Pomimo tej mizantropii nakazującej mu unikać widoku ludzi, książę Portland poczuwał się do obowiązków jakie wkładało na niego wysokie jego stanowisko, gdyż zapraszał licznych gości i myśliwych na wspaniałe polowania i podejmował ich po królewsku, tylko że sam nie ukazywał się nigdy na ucztach i balach wydawanych dla nich.

Park Welbeck ma kolosalne rozmiary; w otaczającej go kracie jest czterdzieści bram wchodowych, każdej strzeże odźwierny przebywający w izdebce urządzonej pod ziemią. Gdy parę lat temu zostało dowiedzionem, że mieszkańcom pobliskiego miasta przysługiwało prawo przechodzenia przez jeden z mostów parku, książę rozkazał natychmiast zbudować drogę półtory mili długą, aby go czasem

ktoś nie posłyszał lub nie zobaczył jadącego do Londynu. Lud przypisywał tę dziwną mizantropją różnym nadzwyczajnym przyczynom, ale powodem jej był wprost wstręt do bogactw i hołdów jakie im ludzie składają. Dziwactwo to jednak nie oddziaływało zgubnie na serce księcia, gdyż był nadzwyczaj hojnym i wspaniałomyślnym i nigdy nie odmawiał wzywającym wsparcia i pomocy. Podczas ostatniej wojny rossyjsko-tureckiej, książę Portland tak żywo był wzruszony opisami klęsk i cierpień Turków, iż posłał naczelnikowi ambulansu angielskiego czek *in blanco*, z prośbą aby sam wpisał summę jaką uzna za potrzebną dla ulżenia tak wielkiej nędzy. Święty Paweł powiedział że miłosierdzie rozgrzesza z wielu grzechów— tak więc można wierzyć że książe Portland okupił niem swoje dziwactwa.

Do najcelniejszych wydawnictw zaliczają tu dzieło p. Estina Carpenter, pod tytułem *Życie i Dzieło Mary Carpenter*. W naszej przejściowej epoce budzi ciekawość zbadanie czynnej roli kobiet. Jedne poświęcają czas, zdolności i talenta, jakiemi obdarzyła je natura, na zakładanie instytucyi dobroczynnych, inne poświęcają się szczególniej oświacie ludu, a inne jeszcze nie zważając na niebezpieczeństwa na jakie wystawiają je podróże, klimat, niechęć barbarzyńskich ludów, udają się w odległe świata strony, aby działalnością swoją, łagodzić klęski trapiące ludzkość, bez względu na narodowość i religią. Do takich zaliczyć trzeba osobliwszą kobietę której pamiętniki ogłoszono drukiem.

Mary Carpenter urodziła się w roku 1807 i pochodziła z zamożnej rodziny; od lat młodocianych pragnęła zawsze być „użyteczną.“ Był to jedyny cel jaki sobie założyła w życiu i objawiała to przy każdej sposobności; ojciec słysząc to i widząc poważny nastrój jej umysłu, powierzył jej jedną klassę w utrzymywanej przez siebie szkole. Mary miała zaledwie lat dwanaście gdy włożono na nią tak wielką odpowiedzialność, i nietylko potrafiła wywiązać się z niej z zadowolnieniem uczniów i rodziców, ale umiała jeszcze znaleźć sobie czas doskonalenia się w ulubionych naukach. Z kolei uczyła się języka łacińskiego, greckiego, włoskiego, francuzkiego, niemieckiego, geologii, poezyi, rysunku i filozofii, ale dopiero bunt robotników w Bristol w r. 1831 wpłynął stanowczo na jej przyszłość. Widok gwałtów dokonywanych przez robotników i surowość przedsięwziętych przeciwko nim środków, tak silne wywarły na niej wrażenie, iż postanowiła poświęcić życie dla nieoświeconych i upośledzonych. Przypadek zrządził, że w tymże czasie poznała rajaha Ramohan-Roy'a, co zwróciło myśl jej ku Indyom. Zanim jednak mogła urzeczywistnić zamiar zwiedzenia Indyi, założyła „szkołę obdartych“ (ragged school) w celu uczenia dzieci wałęsających się po ulicach i śmieciskach; wykład jej tak zbawienne i nadspodziewane wydawał owoce, iż jeneralny inspektor szkół w sprawozdaniu do Parlamentu potwierdził, że szkoła miss Carpenter dokonywała cudów. (d. n.)

Przegląd literacki.

Poezye Antoniego Pileckiego, zeszyt I. Warszawa, nakładem autora 1880 r. str. 32.

Zebrane tu utwory pana P. po większej części zna już czytająca publiczność, gdyż różnemi czasy w różnych pismach peryodycznych były zamieszczane. Obecnie swoim nakładem wydaje je autor, snać na pamiątkę dla siebie i swoich przyjaciół. I nikt mu tego za złe mieć nie może. Niepotrzebnie więc srożą się krytycy nasi, uważając wiersze pana P. za taką lichotę, iż nie warto o niej mówić. A bardzo niesłusznie, bo jeźli, nie wdając się w bujne teorye, poezyą uważać będziemy za obrazowanie myśli i uczuć naszych, to przyznać musimy, że wszędzie uczucia autora są szlachetne, a myśli poczciwe. Czy jednak zawsze tej treści forma odpowiada, to rzecz inna. Jak dotąd wiele pozostąwia do życzenia, w wielu miejscach za nadto są widoczne reminiscencye pierwszorzędnych naszych poetów, i pomimo pewnej wprawy całe ustępy i wyrażenia nawet trudne są do pojęcia. Jaką będzie przyszłość autora, jako poety, przesądzać nie chcemy, chociaż nam się zdaje, że kiedyś wybornego będziemy w nim mieli prozaika, a może... tłomacza arcydzieł rymowanych obcego piśmiennictwa

Bawienie się w rymy nikomu za grzech poczytane być nie powinno. Szlachetna to zabawa, która niekiedy dobre wydaje owoce.

Przewodnik do Jeografii powszechnej ułożony przez J. Barankiewicza. Rys Europy. Warszawa 1880 r. w 8-ce w. str. 112 z wykazem omyłek druku.

Każde pojawienie się książki naukowej w naszym języku, a do tego nie będącej ani przeróbką, ani tłomaczeniem z obcego języka, żywe budzi w nas zajęcie; każdą pracę w tym kierunku wysoko cenimy chociażby z tego jedynie względu, że takowa ani autorowi, ani nakładcy wielkich korzyści materyalnych przynieść nie może, a jest objawem jedynie zacnych usiłowań obywatelskich, pragnących według możności zapełnić szczerby edukacyi publicznej.

Jeografia powszechna, ułożona przez p. Barankiewicza, nie jest książką zbyteczną, owszem pożądaną, gdyż podręczniki tego rodzaju na palcach policzyć można, a i te albo są przestarzałe, albo nie wszędzie z korzyścią mogą być użyte.

Autor dał nam tylko „Rys Europy“ ogólny, i szczególny. Rys-to wielce treściwy, zanadto czasem treściwy.

Ztąd książka jego, jako podręcznik w prywatnem wychowaniu pożyteczną być może jedynie przy wykładzie nauczyciela, który jej zakres z konieczności musi rozszerzyć, dodając niektóre, pominięte przez autora, elementarne objaśnienia.

Pan B. systematycznie, porządnie, według z góry powziętego planu ułożył książkę, a tem samem uniknął wszelkiego zamieszania, i uczynił ją dostępniejszą dla uczącego się, który, pomimo braku spisu rzeczy, wie gdzie czego ma szukać. Opis każdego kraju autor rozdziela na dwie części, nazwane ustępami (?) Ustęp pierwszy: *Krajobraz*, ustęp drugi: *Krajobyt*. Otóż oprócz kilku nowowprowadzonych wyrazów, (jak np. rozbieg) te dwa niebardzo szczęśliwie użyte zostały, bo *Krajobraz* ma zastosowanie tylko w sztukach pięknych, w miejsce francuzkiego *paysage*, a *krajobyt* nie ma żadnego określonego znaczenia. Jeźli autor chciał koniecznie wyrugować ze swojej książki nazwy greckie i łacińskie (chociaż ich używają dotąd wszystkie ucywilizowane narody, a nawet sam pan B. nie może się obyć bez *koordinatów*), to mógł pierwszą część opisu jakiego kraju zatytułować: np. *ziemia*, a drugą: *ludzie*, lub coś podobnego.

Przewodnik jeograficzny pana B. ma niezaprzeczoną wartość naukową, gdyż jest opracowany sumiennie według ostatnich danych geograficznych. Ujemną jego stronę stanowi ortografia, gdyż ani *guberńja*, *kolońja*, ani *gimnazji*, i t. d. nie mają racyi bytu, oraz niejednostajność w nazwach miast, gór, jezior, rzek i t. d. Raz autor pisze jak się wymawiają np. Mynchen (München—Monachium) drugi raz zostawia je tak, jak się piszą we właściwym kraju np. *Beauvais*, *Foix*, mało się troszcząc, jak je czytelnik wymówi, jeźli po francusku nie umie. Z nazwami angielskiemi, włoskiemi to samo się dzieje. To znów, podaje autor nazwy, jakie się zwykle u nas w kraju używają, a więc *Drezno*, *Paryż*, *Padwa*, nie objaśniając ani słówkiem, jaka jest właściwa tych miast nazwa.

Jest to wada wszystkich dotychczasowych geografii w polskim języku. Według naszego zdania najwłaściwiej byłoby pisać wszelkie nazwy tak jak się piszą pierwotnie, a w nawiasie położyć wymawianie i, jeźli jest, spolszczenie np. München (Mynchen—Monachium—Muichowo). Jest-to długa historya, przyznajemy, ale nie masz innego punktu wyjścia z tego labiryntu.

Pan B. ze swojego *Przewodnika do jeografii powszechnej* wyłącza wszystkie wzmianki historyczne. Nie mamy nic przeciwko temu, gdyż rzecz ta ma dwie strony, dotatnią i ujemną. Dodatnią, bo nie rozrywa i nie rozdrabnia przedmiotu; ujemną, bo czyni go oschłym i bezbarwnym, a tem samem trudnym do spamiętania dla uczących się.

J. Pracki.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 15 Апрѣля 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 18 r. 1880.

SAWANTKA.

przez

mistres Annie Edwardes

przekład z angielskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

— Zgodziłabyś się pani?

— Choćby dla zobaczenia jaką też zrobiłby minę.

— Czy dla tego mnie pani odmawiasz?

— Może.

Mówiąc to podniosła oczy i zobaczyła zatknięty w dziurce od tużurka sir John'a zwiędły bukiecik gwoździków, który zapewnie zgubiła „tańcząc za długo owego walca z panem Broughton, — na ten widok surowe jej postanowienia zamieniły się w słodkie współczucie, jak szare cienie poranku pocałunki brzasku świtania zamieniają w rubiny i ametysty.

— Jeśli rzeczywiście uważasz pan że byłoby niestosownie żebym sama wracała do Queruée, i jeśli nie zrobi to panu przykrości...

Czyż potrzebujemy mówić co odpowiedział Severn i jakie było następstwo jego odpowiedzi?

Szli razem przy bladym odbłysku poranku. Dafne wsparła się nieśmiało na ramieniu Severn'a. Gdy minęli miasto, ścieżka wiła się wśród pól i łąk tchnących jeszcze upajającemi nocnemi wyziewami. Ptaszęta podlatując przesyłały sobie dzień dobry. Od strony francuzkich wybrzeży, słońce zaczynało wschodzić po nad wzgórzami Cotentin; oddychali z rozkoszą świeżem wonnem powietrzem; słuchali miłosnego świergotu ptaków. Gdy pierwszy złoty promień słońca rozjaśnił horyzont, Severn spojrzał na zegarek, i zadziwili się jak gdyby zrobili nowe astronomiczne odkrycie, widząc że dnia tego słońce opuściło swe łoże o godzinie trzeciej minut 58. Rozmawiają wesoło o towarzystwie poznanem na pokładzie yachtu, o Maxie, o Arabie, o wyemancypowanej romanso-pisarce przyszłości, o zalotnej i przebiegłej wdowie, a nawet rozmawiają tak spokojnie o miss Klementynie Hardcastle, jak gdyby losy ich życia nie były z nią związane. Gdyby ktokolwiek bądź, sama nawet Klementyna słuchała ich rozmowy od początku do końca, nie usłyszałaby ani jednego słówka zdradzającego że się kochają lub kochać będą, a jednak... a jednak!

Gdy nareszcie pożegnali się przed bramą Fief-la-Reine, i Dafne szła sama do dworu ścieżką woniejącą bzem kwitnącym w ogrodzie, jakieś dziwne uczucie rozsadzało jej serce, tak jakoś pomięszane że sama nie wiedziała czy to szczęście czy boleść.

Świat cały mógłby słuchać i nic nie dosłuchałby się z ich rozmowy, a jednak choć sir Severn nie wyznał jej tego, Dafne wie że on ją kocha.

XII.

Skryte zazdrości.

— Miłość!... im mniej mówić o tym przedmiocie tem lepiej się na tem wychodzi, rzekła oschle ciocia Hosia. Zazdrość, jest dziś wygwizdana, istne „rococo" i kochankowie kochający się po dawnemu staną się osobliwszym okazem, kwalifikującym się do Muzeum, a na temat do konkursów archeologicznych zadawać będą: Co to jest zalecać się i starać o pozyskanie wzajemności?

Trzy dni upłynęło od owego obiadu na pokładzie *Liberta*, a słońce wnikające przez okna do salonu fermy, oświeca rzecz niezwykłą, przygotowania na przyjęcie gości. Blask jego promieni pada na Dafne układającą owoce i bukiety, oraz na ciocię Hosię zajętą wydobywaniem nie bogatych sreber, używanych jedynie podczas nadzwyczajnych uroczystości.

— Ale co najdziwniejsze, mówiła dalej, zaprzestając na chwilę swego zajęcia i spoglądając znacząco na siostrzenicę, to że kobiety, rozstawszy się z prastaremi złudzeniami miłości, wierzą przecież w dawną instytucyę małżeństwa... Ale sprzeczności takie są cechą naszego wieku: ludzie dziś szydzą z Pisma św. a wierzą w wirujące stoliki.

— Proszę cię, Dafne, ustaw tak bukiety aby mi zasłaniały widok pana Feliksa Broughton — przynajmniej o ile się da. Co prawda przeżywszy lat 56, należałoby się oswoić z wszelkiemi rodzajami tegoczesnych szaleństw—ale, niestety! nie dosięgnęłam jeszcze tej doskonałości. Dandy z lornetką, zaledwie znoszący świat cały, a więc i mnie także, zawsze jakoś działa mi na nerwy.

Po raz ostatni mają zejść się z sobą osoby odgrywające główne role w naszej opowieści. Sir John jutro ma opuścić wyspę, gdyż notaryusz wezwał go aby przybył jak najśpieszniej, dla uregulowania interesów spadkowych; w kilka godzin później Feliks Broughton wyjeżdża do Paryża, a jeśli wiatr będzie pomyślny, *Liberta* odpłynie na południe dla połowu węgorzy. Tak więc za dwadzieścia cztery godzin, Dafne Chester pozostanie sama, aby żyć osamotnionem, czczem i monotonnem życiem jakie wiodła w Fief la-Reine, słuchać szumu wiatru i morza, patrzeć jak róże zakwitają i więdną, słowem wegetować tylko jak przed przybyciem Severn'a, który w drzemiące jej istnienie wlał ciepło i życie.

— Opinja starej kobiety nie wiele znaczy, mówiła dalej ciocia Hosia, rozkładając srebro na stole, i pan Broughton może niedbać o nią, dopóki młode i ładne osoby z takiem zajęciem słuchać będą jego paplaniny. Doprawdy pojąć nie mogę jak osoba tak wysoko ukształcona jak miss Hardcastle,—nie mówię już o tobie—czy słuchasz mnie Dafne?—pojąć nie mogę jak kobiety nie pozbawione przecież rozsądku i edukacyi, mogą ośmielać i zachęcać takiego półgłówka jak „kuzynek Feliks." Przyznaję że to rozum mój przechodzi.

Dodać musimy że podczas ostatnich trzech dni, Feliks Broughton i miss Hardcastle tak się urządzali, że pod jakim bądź pozorem prawie cały czas przepędzali w Fief-la-Reine, tak więc ciocia Hosia miała doskonałą sposobność wymotywowania swego wyroku o tegoczesnej miłości i konkurentach. Ze słów jej widzimy że sąd wypadł nie bardzo przychylny.

— No, Feliks Broughton nie jest zapewnie Salomonem, odrzekła pani Chester; gdyby tak było, myślę że nie szukałby rozmowy ze mną, a co zaś do lornetki, zdaje mi się że krótki wzrok nie dowodzi jeszcze pustej głowy. A potem, taki jest dobry dla Pawełka! zawsze ma coś dla niego w kieszeni.

— Nie ściągaj daremnie na siebie podejrzenia zbytecznem tłomaczeniem się, przerwała zimno ciocia Hosia. Dafne Chester tak jest zakochana w panu Feliksie Broughton jak miss Klementyna Hardcastle w sir John'ie Severn—zdaje mi się że niepodobna znaleźć trafniejszego porównania.

Dafne ukryła twarz w bukiecie róż, gwoździków i kaprifolium.

— Ależ, ciociu Hosiu, nie ulega najmniejszej wątpliwości że miss Hardcastle zostanie żoną sir Severn'a w nadchodzącym miesiącu sierpniu. Wyprawa jest na ukończeniu, suknie w robocie, nawet druchny zamówiły już kapelusze. Może to niemodnie aby narzeczeni okazywali się bardzo zakochanymi.

— Natura ludzka nie podlega modzie, rzekła ciocia Hosia poważnie, przestając żartować i szydzić. Czyż możesz przypuszczać że gdyby miss Hardcastle kochała się Severn'a, znosiłaby tak spokojnie jego obojętność? czyż sądzisz że nie byłaby i nie okazała się zazdrośną? powtarzam zazdrośną —i byłaby to zazdrość zupełnie usprawiedliwiona, naturalna i słuszna, gdyby niepokoiły ją naprzykład takie spacery przed wschodem słońca, rano między trzecią a czwartą, z młodą i ładną kobietą?

Ten cios dobrze wymierzony, pokrył bladością lica Dafne.

— Przechadzka była tylko wynikiem wypadku, odrzekła zniżonym głosem: czyż moja wina że Janek zapomniał gdzie miał oczekiwać na mnie? lub że sir Severn jednocześnie ze mną opuścił pokład yachtu?... Pewnie nie życzyłaby sobie ciocia abym tak późno w noc sama wracała do domu, przechodziła koło fortu i warsztatów okrętowych?

— Życzyłabym sobie tylko abyś była postąpiła jak ci nakazywało sumienie, odrzekła z mocą ciocia Hosia. Zapewnie że spacerowanie samej kobiety tuż obok portu o trzeciej po północy, można uważać co najmniej za niestosowne... jednakże...

— Ach! ciociu Hosiu, ileż razy słyszałam cię mówiącą iż niczego na świecie nie boisz się tak jak pijanego żołnierza!...

— Jednakże, kończyła, zawracać głowę i starać się odmówić komuś narzeczonego,—to zbrodnia!

— Zbrodnia! zawołała Dafne, a usta jej drżały; ach! ciociu Hosiu, to nie dobrze, to niegodne ciebie być tak niemiłosierną.

— Mniej jeszcze byłoby mnie godnem, gdybym nie słuchała głosu prawości i szczerości. Odebrać komuś kochanka, może to być bardzo zabawne w komedyi, na deskach teatru, ale w życiu rzeczywistem, podobne postępowanie, podobna niesumienność, zawsze kończy się tragicznie. Bądź tak dobra, moje dziecię, uważaj jak rozstawiasz bukiety;

zdaje się że lekcye rysunku nie wyrobiły jeszcze w tobie daru symetryi.

Pasażerowie yachtu odebrali zbiorowe zaproszenie na herbatę w Fief-la-Reine, po której, dla urozmaicenia zabawy, miało mieć miejsce łowienie raków w nadmorskim piasku, przy świetle księżyca. Jednakże o oznaczonej godzinie stawiły się tylko trzy z zaproszonych osób, mianowicie: sir John Severn, Feliks Broughton i miss Klementyna Hardcastle. Domyślano się że lady Lidja musi być gdzieś na wyspach la Manche, między Jersey a Normandyą. Odbywają się podobno wyścigi w Saint-Malo, i widziano na wybrzeżu lady Jerningham, panią de Mauley i Maxa, przed samem odpłynięciem sztemera, odbywającego spacerowe wycieczki do Francyi. Miss Rivers, z podróżną torbą w ręku, odbywa samotne przechadzki po wyspie, a Arab zarzucił się gdzieś od wczoraj. Co do pana Jerningham, o tym ani myślano, ani mówiono.

— Tak więc, mówiła Klementyna zdejmując kapelusz w białym pokoiku Dafne, dopókąd nie pojawią się prawowici moi opiekunowie, muszę prosić miss Vansittart aby mi zastąpiła ich miejsce, jeźli opieka — ten błąd cywilizacyi — jest potrzebną w Fief-la-Reine. Ach! pani Chester, jak błogo musi być mieszkać w takim domu, gdzie nie widać ani książek ani kałamarza! Mój i siostr moich pokoje, założone są książkami, abyśmy (jak mówi pani Hardcastle) miały je pod ręką w razie bezsenności. Szczęśliwa pani jesteś! do koła masz morze którego składu chemicznego znać nie potrzebujesz, po nad głową błękitne niebo, któremu nie jesteś zmuszona przypatrywać się przez teleskop... i jakie cudne prawdziwe róże.

I wychylając się przez szeroką granitową framugę okna, Klementyna przytuliła białą twarzyczkę do wonie jących pęków kwiatów, zwieszających się do koła.

— Obok róż wiejskich, róże jakie kupujemy w Londynie, wydają się nieprawdziwe, mówiła dalej; a potem, gdy jeszcze byłam dzieckiem, tak mnie męczono botaniką i klassyfikacyami Lineusza i Jussieu'go, że nietylko kwiaty ale woń ich znienawidziłam. A! gdy pomyślę sobie że pani nigdy nie miałaś guwernantki, nigdy nie uczęszczałaś na kursa ani prelekcye—jakże jej zazdroszczę!... Mój Boże! czemże ja mogłam zasłużyć na podobne utrapienia!

— Utrapienia! zawołała żywo Dafne; jak możesz używać podobnego wyrażenia, miss Hardcastle, ty która żadnych nie znaś smutków w przeszłości, a przyszłość przedstawia ci się tak urocza i błoga.

— Wiem, wiem, przerwała Klementyna z przymuszonym śmiechem, ludzie mają sobie za obowiązek głosić tak zachęcające przepowiednie osobom zaręczonym, jak gdyby małżeństwo było tak wszechpotężnem panaceum na wszelkie smutki i cierpienia że już sama prowadząca do niego droga powinna szaloną napawać radością. Ale może nie wiesz pani (mówiła to głosem urywanym, stanowczym; zrywając niemiłosiernie wszystkie pączki jakie były pod ręką) może sir John nie mówił pani że mam zostać jego żoną?

— Owszem, wiedziałam o tem zanim miałam przyjemność panią poznać, odpowiedziała Dafne, starając się mówić pewnym głosem.

— No, i naturalnie sądzisz pani że obojgu nam należy winszować?

— Sądzę że masz pani przed sobą większe niż ktokolwiek bądź widoki szczęścia... Sir John Severn jest odważny, szlachetny, posiada wielkie przymioty..

— Tak, tak, jest młody, ukształcony bogaty, jest wzorem doskonałości, zawołała.

— I ocalił życie mego Pawełka, dodała Dafne.

Miss Hardcastle przez chwilę wpatrywała się w nią badawczo.

— Umiem ocenić wszelkie cnoty i zalety sir John'a, i mam nadzieję że z czasem zdołam dosięgnąć równej mu doskonałości — jednak nawet to moje niesłychane szczęście nie przeszkadza temu że niekiedy życie strasznym wydaje mi się ciężarem... Czy mogę parę z tych pięknych róż przypiąć do głowy?... Oh! nie te, dziękuję, róże York i Lankasterskie nosić mogą tylko osoby mające płeć tak piękną jak pani.

Kto wie czy w głosie wypowiadającym te słowa, nie przebijał odcień goryczy?

„Natura ludzka zawsze widać jest jednakowa, mówiła ciocia Hosia, pomyślała sobie Dafne". Nauka ścisła, filozofia i tak wszechstronne wykształcenie nie zaradziły temu, aby Klementyna Hardcastle nie była zazdrośną jakby prosta wiejska dziewczyna zupełnie nieokrzesana, choćby o tak platoniczne uwielbienie jak to jakiem narzeczony jej otacza Dafne.

Czyby podejrzenie to zbudziło się także w umyśle pani Chester, czy było to skutkiem jakichś nieokreślonych wyrzutów sumienia, dość że Dafne więcej niż kiedykolwiek unikała sir John'a. Czując że nie może wytrzymać jego wzroku, spuszcza oczy gdy na nią patrzy, gdy mówi do niej rumieniec występuje na jej lica, i wbrew zwykłemu swemu poważnemu obejściu, przyjmuje z pewną niemal zalotnością coraz wyraźniejsze grzeczności i komplementa Feliksa Broughton.

Nawet miss Teodora, całkiem zajęta arystokratycznemi wspomnieniami i godnem przyjęciem miss Hardcastle, robiąc honory domu ubrana w muślinową suknię i młodziutki czepeczek, dostrzegła przecież z zadowolnieniem zmianę zaszłą w wychodzeniu Dafny. Pomimo wszelkich uprzedzeń biednej Henriety, uważającej pana Feliksa Broughton za półgłówka, niepodobna przecież zaprzeczyć że jest piękny, salonowy, wyższego urodzenia i spokrewiony ze znakomitemi rodzinami — a wszakże wszystko to ułatwia wstęp do arystokratycznych towarzystw — co było całe życie jedynem marzeniem miss Teodory.

XIII.

Połów morskich raków.

(Część pierwsza).

Zaraz po dziewiątej wybrano się na umówiony połów raków, i tak się jakoś złożyło że małe towarzystwo ugrupowało się parami.

Na czele szli boso Małgośka i Janek, uzbrojeni w krótkie zakrzywione kije z haczykami, niezbędne do łowienia raków.

Za nimi ciocia Hosia z fermerem Andrzejem; dalej narzeczeni, którym (jak można wnosić z ich znudzonej miny) trudniej było jeszcze niż kiedykolwiek zadzierzgnąć węzeł rozmowy czuło-romantycznej. Dafne i Feliks Broughton zamykali pochód gawędząc wesoło, szczęśliwi i swobodni że nie muszą być z urzędu zakochani w sobie.

Przypływ był bardzo mały, i wkrótce ujrzeli na piaszczystej zatoce Queruée gromadki ludzi zajętych połowem raków i kobiet z latarniami, o ile można trzymających się lądu; mężczyźni i dzieci po pas wchodzili w wodę, aby uprzedzić towarzyszy i przed innymi dostać się do miejsc zapewniających najobfitszy połów. Noc była prześliczna i ciepła; świetna Droga mleczna srebrnym pasem rysowała się na niebios sklepieniu. Powoli księżyc zaczął wychylać się z po za osamotnionej wieży Gabrielli, i wtedy—kto potrafi wytłomaczyć jak się to stało—dość że Dafne spostrzegła nagle obok siebie sir John'a Severn, a jednocześnie niewyraźne postacie miss Klementyny i kuzyna Feliksa, zaledwie dawały się dostrzedz w oddali. Z początku rozmawiali o rzeczach obojętnych, jak dwie nic wzajem nie obchodzące się a codzień spotykające się osoby. Jakkolwiek niedoświadczona, Dafne pojmuje że milczenie byłoby dla nich niebezpieczne, i dla tego pilnuje się bacznie aby nie dać ustać rozmowie.

Postanowiła sobie *niezłomnie* nie dozwolić sir John'owi powiedzieć nic takiego czegoby miss Klementyna słyszeć nie mogła; — ale, niestety! i sir John powziął równie *niezłomne* postanowienie, tylko że w zupełnie przeciwnym duchu.

— Wszak będziesz pani pisywać do mnie?

Zapytanie to wypowiedział od razu, bez żadnych przygotowawczych wstępów, właśnie w chwili gdy Dafne postrzegła że kuzynek i kuzynka zbaczają z drogi, i że należałoby ich przestrzedz.

— A! boisz się pani żeby Broughton i miss Hardcastle nie zabłąkali się czasem? bądź pani spokojna, znajdą drogę jakiej szukają... Ale pani będziesz pisywać do mnie, wszak mi to przyrzekłaś?... ale podobne przyrzeczenia chciałbym słyszeć powtarzane nieustannie.

— Po odebraniu pierwszego listu jużbyś pan nie pragnął drugiego... Ciocia Teodora powtarza mi zawsze że piszę niepoprawnie, że styl mój...

— Czyż sądzisz pani że będę rozbierał każdy ustęp twego listu z gramatyką i Lindlay Muray'em w ręku?

— Doprawdy ani jeden frazes nie wartby był rozbioru... Ciocia Teodora to umie pisać bardzo zręczne i zajmujące listy; każda myśl wyrażona jest...

— Czy chciałabyś pani abym zamiast z nią korrespondował z miss Teodorą?

— O! wiesz pan dobrze iż nie może być mowy o ciągłej korrespondencyi między nami!... Napiszę raz jeden jak to panu przyrzekłam.

— A tak!... będzie to zapewnie ceremonialny bilecik, w którym napiszesz pani iż spodziewasz się że szczęśliwie przybyłem do Londynu, że żniwa dobrze się zapowiadają, że misses Vansittart przesełają mi najuprzejmiejsze pozdrowienia, i że Pawełek pamięta jeszcze o mnie, choć nie tak dobrze jak o cukierkach jakie dostawał od kuzyna Feliksa... Rozumiem!

— Dopókąd żyć będę, odpowiedziała poważnie Dafne, Pawełek nigdy nie zapomni o panu, bo starać się będę głęboko wyryć w jego sercu że dozgonną winien ci wdzięczność... Ale po cóż mam pisywać!... mogłabym nie pisać i nie słyszeć nic przez lat choćby dwadzieścia o niektórych osobach, a mimo to myśl o nich zawsze i wszędzie tkwiłaby w mojej duszy.

— Czyż byłbym tak szczęśliwy żebyś mnie pani zaliczała do tych uprzywilejowanych wybrańców?

— Nie możesz pan wątpić, odrzekła odważnie i bez wahania, że zawsze z uczuciem myśleć będę o panu i o miss Hardcastle gdy się ożenisz.

— Łatwo pani jest mówić tak spokojnie o tem co mnie przywodzi do rozpaczy i zatruje całe moje życie:.. ach! gdybyś pani...

Zatrzymała się odwracając głowę i wyciągając

ręce, jak gdyby chciała odepchnąć wyznanie które jej miał uczynić.

— Ach! nie... już zapóźno, musisz mnie pani wysłuchać... Nie mogłaś nie poznać, nie możesz udawać iż nie wiesz że cię kocham; jeźlić ma to być zbrodnią, niechże ją wyznam zanim się rozstaniem...

„Łatwo jej mówić o jego ożenieniu," powiedział —a jednak podczas wyznania tego niewysłowiony ból i rozpacz rozsadzały jej serce. A! gdybyż dla jego szczęścia ona tylko potrzebowała uczynić z siebie ofiarę, nie zawahałaby się pójść choćby na koniec świata, kochać go zawsze i ulegać choćby największym jego wymaganiom... Nie miała odwagi odpowiedzieć mu, aby słowa, sam nawet dźwięk głosu nie zdradziły uczuć miotających jej sercem.

Nie wiedząc prawie co robi, Severn pochwycił jej rękę, przyciągnął ku sobie i spojrzał w jej oczy.

— Pani Chester, Dafne! zawołał, powiedz mi że nie jestem ci zupełnie obojętny; powiedz że ci to choćby przykrość wielką sprawia, że mamy pożegnać się na zawsze.

I choć żadne słówko, najlżejsze tchnienie nawet z ust jej nie uleciało, Severn odgadł jej tajemnicę—tajemnicę której nigdy dotąd nie przypuszczał. Wiedział dobrze iż jego serce do ostatniej życia chwili dla niej tylko bić będzie; że całe dnie o niej tylko myślał, a w nocy widywał we śnie śliczną jej postać; że pod wpływem rozpaczy może w chwili rozstania nie zdoła zapanować nad sobą aby jej nie wyznać miłości swojej... że potem, dopełniając zobowiązań, poślubi miss Hardcastle i na zawsze pożegna s ę ze szczęściem, i przez cały ciąg posępnego i prozaicznego swego życia kochać i myśleć będzie o Dafne Chester, jak małżonek Roweny o Rebece swej młodości... posępny ten obraz czarnej swej przyszłości stał mu ciągle przed oczami, szczególniej w ostatnich dniach — ale nigdy, nigdy nie przypuszczał że jest kochany, żeby mógł zakosztować tego upajającego szczęścia, tej największej rozkoszy jakiej człowiek zaznać może! Nie, John Severn nie był ani próżnym ani zarozumiałym aby tak śmiałe roić przypuszczenia.

— Czy będąc narzeczonym wolno panu tak przemawiać do mnie?

Gdy to mówiła serce jej biło gwałtownie, marmurowa bladość twarz pokryła, widząc to Severn zapomniał o wszystkiem; widział tylko że Dafne cierpi a on to jest cierpienia tego powodem... w uniesieniu objął jej kibić i gwałtownie przycisnął do serca.

— Narzeczonym! powtórzył z gwałtownem uniesieniem; możnaż zważać na lekkomyślne przyrzeczenia dwojga dzieci nie znających samych siebie i nie mających pojęcia o miłości, jeźli chodzi o szczęście lub rozpacz całego życia.

— Bądź co bądź, pragnę abyś pan dotrzymał słowa danego miss Hardcastle, odpowiedziała.

— A więc wyznam całą prawdę miss Hardcastle, wrócę jej wolność i bądź pani pewna że dar ten przyjmie z wdzięcznością... Kochasz mnie, a głos jego stał się słodszym i czulszym — i zostaniesz moją żoną... Czyż to tak trudno powiedzieć *tak?* powiedz to jedno słówko a dasz mi zakosztować przedświtu niebiańskich rozkoszy.

Ale Dafne miała czas zapanować nad sobą, postrzegła na jak śliskiej i niesumiennej stanęła pochyłości.

— Gdyby, rzekła, miss Hardcastle pragnęła zerwać dane panu przyrzeczenie, poznałam ją o tyle iż wiem że pierwsza dałaby to poznać — co zaś do zgodzenia się na odzyskanie swej wolności, gdybyś pan zwrócił jej dane słowo—któraż kobieta szanująca swą godność mogłaby postąpić inaczej? Mówisz mi pan o szczęściu? lecz możnaż zbudować stałe na fałszu i niesumienności?... Gdybym teraz dała się porwać romantycznemu uniesieniu pana, niedługo może sam pogardzałbyś mną jakbym na to zasługiwała... Nie, pan nie zastanowiłoś się nad tem co mówisz, a ja bardzo zawiniłam słuchając go.

— Więc uważasz pani że wyznanie prawdy jest niesumiennością? —lecz jestże uczciwie pozostawać wiernym literze zobowiązania które i serce i sumienie nasze zarówno potępia?

— To tylko wiem, że raczej śmierć niżbym miała stanąć między panem a narzeczoną twoją, zawołała przerywanym głosem, w którem jednak znać było niezachwiane postanowienie. Dawno, dawno już minęły te zbyt krótkie mej młodości chwile, kiedy mogłam łudzić się szczęścia nadzieją... gdybym była młodziutką dziewczyną bez doświadczenia, nie znającą co to cierpienie i którą sama ta nieświadomość czyni samolubną—wtedy możnaby mnie uniewinniać, bo są w życiu chwile kiedy zdaje nam się że własne szczęście nasze jest *najpierwszem prawem*, i że wolno nam dążyć do niego jaką bądź drogą... Dla mnie chwile te dawno już minęły—a dziś powinnam rządzić się sumieniem... Bądź pewnym sir Severn'ie, że do ostatniej chwili nie zapomnę o tobie...

— Tak, wiem, z powodu Pawełka.

— Nietylko z powodu Pawełka ale i z powodu że zawsze pozostanę wierną przyjaciółką pana... Rozstańmy się bez gniewu, dodała, wszak przebaczasz mi pan...

— A czyż pani potrzebujesz przebaczenia!... Ach! pani, zawołał z coraz gwałtowniejszem uczuciem, ostatni wieczór spędzamy dziś z sobą, błagam cię daj mi zaznać już nie szczęście ale pojęcie jego ogromu, powiedz mi że gdybyśmy spotkali się wolni oboje, nie odepchnęłabyś miłości mojej... Błagam cię o jeden, jeden tylko pocałunek!...

Przez parę minut Dafne stała blada i zimna jak przyświecający im księżyc, potem nagle ujęła dłoń Sevarn'a i poniosła ją do ust.

— Gdy ocaliłeś pan życie Pawełka, mówiła poważnie, wtedy bez prośby twojej ileż to pocałunków złożyłam na twej ręce—dziś gdy ich pragniesz, daję ci tylko jeden...

Severn zrozumiał że pocałunek ten była to jakby pieczęć wiecznego ich rozstania.

XVI.

Połów morskich raków.

(Część druga).

Jednocześnie odgrywała się inna scena miłosna, ale zupełnie odmienna i przez innych oddana aktorów.

— Gdy nie dawno zaczęliśmy właśnie rozmawiać z sobą o nader ważnym dla mnie przynajmniej przedmiocie, przerwali nam „artyści" mówił Feliks Broughton, biorąc obojętnie pod rękę miss Hardcastle,—otóż wracając do tej przerwanej rozmowy, powiem ci, droga Klimciu, że nie przestaję myśleć o ożenieniu... Co do lady Lidji, stoi na zawadzie pan Jerningham, a co do pani Mauley, boję się owych zapowiedzianych długów... A potem zastanowiszy się poważnie z innego jeszcze stanowiska.. dochodzę do wniosku że żadna z tych pań nie umiałaby być żoną jakiej mnie potrzeba... Pani de Mauley śpiewa fałszywie; w najlepszem usposobieniu, zawsze najmniej o pół tonu niżej — ale mniejsza już jak śpiewa, dość że śpiewa... A żona śpiewająca chciałaby urządzać poranki muzykalne, koncerta, a nadto starałaby się o przyjaciela swej duszy, grającego na wiolonczeli... niepodobnaby mi było zgodzić się i wystarczyć na to wszystko...

— Czemu nie powiedzieć otwarcie że zazdrościłbyś swej żonie wyższych talentów.

— Zdaje mi się, Klimciu, iż z własnego doświadczenia mogłaś przekonać się że nie jestem zazdrośnym.

Miss Hardcastle zaczerwieniła się mocno; szczęściem ciemność i niezwykłe usposobienie umysłu, nie dozwoliły kuzynkowi dostrzedz tego.

...Co zaś do lady Lidji (przytaczam ją tylko jako typ) jest ona dziwnie roztrzepana i nie systematyczna; z taką żoną, sześć razy na tydzień obiad byłby przegotowany i pieczyste wysuszone. Dobre to dla takiego pana Jerningham, jest tak bogaty że może trzymać doskonałego kucharza, umiejącego jakoś zaradzić podobnym wypadkom — ale cóżbym ja począł? z tak szczupłemi dochodami, niepodobna obejść się bez cnót gospodarskich.

Ostatnie słowa pan Broughton wypowiedział uroczystym tonem, jak gdyby ucieszony że zrucił nareszcie z sumienia dawno przygniatający go ciężar.

— Wszak zgadzasz się ze mną, Klimciu, że biedny jak ja chudo-pachołek, nie mógłby obejść się w małżeństwie bez cnót domowych.

— Sądzę że łatwo ci będzie je znaleźć, odrzekła przymuszając się do wesołości; cnoty domowe, piękność, młodość, bogactwo i wdowieństwo, wszystko to bardzo pospolite przymioty, które co krok spotykać można po drogach.

— Ale nie po gościńcach, i dla tego to szukam i chciałbym znaleźć mojego fenixa, na spokojnych i najmniej znanych ścieżynach Queruée.

Pomimo niezwykłej mocy nad sobą, jaką wychowanie wyrobiło w Klementynie, ręka jej wsparta na ramieniu kuzyna mocno zadrżała.

Pan Broughton mówił dalej spokojnie.

— Co do majątku, wyrzekam go się chętnie: znasz że mam anty-angielskie, prawdziwie spartańskie upodobania i nawyknienia, mogę więc poprzestać na małem. Chciałbym tylko mieć w zimie krzesło w teatrze...

— Co! krzesło w teatrze w Fief-la-Reine — jak mi się zdaje!...

— Jakąś wycieczkę na wiosnę, i lody w lecie. Skoro będąc kawalerem poprzestawałem na tak skromnych uciechach, tem więcej byle czem mógłbym się zadowolnić zostawszy mężem młodej i ślicznej kobiety, którąby mnie ubóstwiała — naprzykład takiej Dafne. Urządzilibyśmy sobie mały i nizki domek, nad brzegiem morza, zapełn ony skromnemi mebelkami i bezmiernem szczęściem naszem; jadalibyśmy skromne obiady, mleko i owoce; sadząc róże i kwiaty i...

— Rozwodząc się nad tak świetną przyszłością i oczekującemi go w niej rozkoszami, pan Broughton nie raczył zwrócić uwagi że po tej wilgotnej drodze zupełnie przemoczyłam nogi. Czy podobne przyjemności wchodzą w program przyszłych rozkoszy pana?

Miss Hardcastle wypowiedziała to głosem cierpkim, tak cierpkim że aż Feliks Broughton puścił jej rękę i wziąwszy lornetkę, zaczął wodzić przez nią do koła badawczym wzrokiem. Widzi że zboczyli z prostej drogi; z trzech stron otaczały ich nizkie,

mchem pokryte skały, poprzedzielane kałużami, a chcąc wrócić na piaszczyste wybrzeże, musielibyśmy przejść przez strumień zimnej wody, przeszło dwadzieścia stóp szeroki, w którym woda dochodziłaby do kostek.

— Uprzedzam pana że nie myślę wracać; jestem niesłychanie zmęczona i ani myślę klapać się po błocie, gdyż i tak już się zamoczyłam... Otóż to rozkosze tej zachwycającej okolicy! zawołała z niezwykłem rozdrażnieniem.

Pan Broughton nie zaraz odpowiedział: puściwszy lornetkę skrzyżował ręce na piersi z rezygnacyą człowieka gotowego znosić wszelkie kobiece kaprysy, nareszcie rzekł:

— Jeźli stanowczo nie chcesz się wracać, pozostaje tylko trzy sposoby: brodzić po stojącej przed nami wodzie, pozwolić się przenieść, lub czekać tu przypływu morza który nas zatopi... Nie widzę nic innego.

— Pozwolić się przenieść! niby to zdołałbyś się pan zdobyć na tak ciężką ofiarę dla kogo bądź innego jak dla ślicznej, uroczej kobiety która cię ubóstwia, dla fenixa z którym masz tak rozkoszne wieść życie, słowem dla pani Dafny. Najlepiejbym zrobiła, dodała z gwałtownością, gdybym czekała tu aż woda mnie zaleje, jak owego bohatera romansu Wiktora Hugo.

— Czy ów bohater miał kogo przenosić? zapytał Feliks z zajęciem. Wiesz Klimciu, że nie czytuję romansów i znam je tylko ze słyszenia... Powiedz, czy miał kogo przenosić i czy *ona* była ciężka?

— Najlepiej zrobisz, panie Broughton, jeźli sam powrócisz na wybrzeże; pani Chester pewnie już wróciła i musi się o pana niepokoić... Może będziesz tak grzeczny i poprosisz sir John'a Severn aby przyszedł mi na pomoc?

— Przypominam sobie że raz już cię przenosiłem; było to w ogrodzie zoologicznym, gdzie poszliśmy zobaczyć niedźwiedzie—i wcale nie byłaś ciężka. Ale temu już lat dziesięć!... jeźliby teraz ciężar przewyższał siły moje, postawię cię na środku drogi.—Dobrze, Klimciu?

Wzrost miss Hardcastle wynosi prawie pięć stóp i dwa cale, łatwo więc przyszło wysokiemu kuzynkowi unieść ją z ziemi jak dziecko, i zanim miała czas stawić mu opór, porwał ją na ręce i wszedł w wodę. Zatrzymał się w samym środku.

— Nie myślałem że mi to tak wielką sprawi rozkosz, rzekł patrząc czule na bladą jej, srebrnem światłem księżyca oświeconą twarzyczkę, prawie dotykającą jego twarzy.

— Cóż to sprawia ci taką rozkosz? zapytała kwaśno, brodzenie po błotnistej wodzie w lakierowanych bucikach.

— O nie! rozkoszą jest nieść ciebie Klimciu. Ale w owym czasie który ci przypominam, w ogrodzie zoologicznym, założyłaś mi ręce na szyję,—czy pamiętasz?

— Nic a nic tego nie pamiętam, i zdaje mi się że to jakaś wymyślona przez pana bajeczka.

— A gdy dałem ci szeling abyś kupiła chleba dla niedźwiedzi, uściskałaś mnie, słowo honoru daję. A! gdybyż tu były niedźwiedzie i ciastka do kupowania dla nich!...

— Proszę chciej postawić mnie na ziemi, panie Broughton.

— Jakto, w tej wodzie?

— Na przeciwległym brzegu; prosiłabym także abyś pan tak uparcie nie wpatrywał się we mnie, jeźli łaska, bo mnie to miesza i drażni.

— Ach! gdybyśmy choćby przez chwilkę,—choćby zanim złączemy się z sir Severn'em i panią Chester, — mogli wyobrazić sobie że jesteśmy jeszcze w ogrodzie zoologicznym i o dziesięć lat młodsi... Gdybyś powiedziała mi jak wtedy: kuzynku Feliksie, kocham cię więcej niż kogokolwiek na świecie!...

Miss Hardcastle zbladła i prędko odwróciła głowę; a głos jej stawał się coraz więcej drżącym, gdy odpowiedziała:

— Panie Broughton, przed dziesięciu laty mogłam mówić wiele rzeczy, które dziś byłyby zupełnie niewłaściwe.

— Czy i nieprawdziwe?

— No, tak.

Przeniósł ją przez wodę, postawił na ziemi i szli dalej w milczeniu. Miss Hardcastle pierwsza je przerwała.

— Bez zaprzeczenia pani Chester jest osobą bardzo ładną i pełną zalet, przypomina mi owe wzorowe kobiety Thackeray'a. Biedna istota ma ładną twarzyczkę, ale taka biało-różowa cera śliczna jest dopóki z czasem nie zmieni się w czerwoną.

...Wprawdzie rysy jej zupełnie nie są regularne, ale blask oczu i życie rozlane w twarzy czyni złudzenie piękności... Jest to sobie w całem słowa tego znaczeniu „beauté du diable..." Jednakże...

Od tego „jednakże" rozpocząć się ma prawdziwy „temat" rozmowy, wszystko dotąd było tylko przegrywką.

...Jednakże nie może mi się w głowie pomieścić, aby Feliks Broughton najtrudniejszy z pieszczochów życia, mógł spędzić z nią całe życie; Feliks Broughton „znudzony wszystkiem" i pragnący widzieć w każdej kobiecie nową panią de Maintenon, której obowiązkiem zabawiać go i rozrywać. Powiedz mi, kuzynie Feliksie, który nie raz miałeś sposobność przekonać się o tem, czy Dafne powiedziała kiedyś coś dowcipnego, w jakim bądź przedmiocie.

— Nie przypominam sobie nic takiego, wiem tylko że zawsze i wszędzie jest śliczna.

— I sądzisz że dość jest zawsze wydawać się ładną, „nie mieć przyjaciela duszy" i pamiętać o godzinie obiadowej, aby uczynić znośnem małżeńskie sam na sam przez całe życie.

— Sądzę że żadne na świecie sam na sam nie mogłoby być znośnem przez całe życie, i dla tego niczego mniej nie szukałbym w małżeństwie.

— Czy i wtedy nawet kiedy wyrzekłszy się teatru i lodów, pędziłbyś życie w małym domku fermy, sadząc drzewa i róże?

— Oh! ta ferma, to zamki na lodzie... Porzućmy przenośnie, Klimciu, i mówmy o tem co nas i tylko nas obchodzi—mówmy o twojem małżeństwie.

Drgnęła jak gdyby nagłem dotknięta uderzeniem, Feliks Broughton mówił dalej spokojnie i stanowczo:

— Niezaprzeczenie narzeczony twój jest człowiekiem pełnym zdolności, i jestem przekonany że ma przed sobą piękną przyszłość polityczną.

— Polityczną? powtórzyła smutnie.

— Tak jest, nie dawno miałem z sir John'em długą, poważną rozmowę, i jestem, czyli raczej on jest przekonany że świetna czeka go przyszłość. Wiesz dobrze, Klimciu, że nie należy on, jak ja, do ludzi nie troszczących się o nic, których zasadą jest że nie ma na świecie nic nowego ani bezwzględnej prawdy. Severn wierzy naiwnie że nietylko zadaniem życia jest działalność i praca, ale nadto jest przekonany że potrafi wywiązać się z tego. Nadto spodziewa się że niemylnie będzie zasiadać w Parlamencie, że przyczyni się do wprowadzenia pożytecznych reform i zasłuży na wdzięczność kraju. Bądź przekonaną że jak tylko opuści służbę, zajmie się zaraz szkołami ludowemi i losem robotników.. Może będzie pisał broszury — będziesz mogła mu w tem pomagać.

— Nie cierpię wszelkich broszur! zawołała biedna sawantka, od dzieciństwa dały mi się aż nadto we znaki wszelkie książki i nauki, to nie szlachetnie z twej strony że mnie niemi prześladujesz.

— Czyż przed chwilą nie mówiłaś z tak okrutną szczerością o tej którą wybrałem?

— O twej wybranej? czy mówisz o pani Chester?...

— Mówię, odrzekł, nagle głos zmieniając i ujmując jej rękę, mówię że zapomnijmy o pani Chester i o sir Severnie, a myślmy tylko o sobie... Powiedz mi najdroższa moja, od ilu już lat się kochamy?

— Kochamy! powtórzyła odskakując, co bynajmniej nie wprowadziło w błąd Feliksa Broughton —ależ sądzę że od dzieci kochamy się jak zwykle blizcy krewni.

— Czy tak tylko? zapytał znacząco.—Czy przypominasz sobie ów bal dziecinny przy Eaton-Place, dawno już, bardzo dawno temu, gdy jeszcze nosiłem szpadę na usługi Jej K. Mości?

— Był to bal kostiumowy urządzony zarazem dla dzieci i dla starszych, ty wyjednałeś mi zaproszenie... wszelkie przyjemności jakie miałam w dziecinnym i młodocianym wieku, tobie jednemu zawdzięczam, Feliksie... o! pamiętam tak dobrze jakby to było wczoraj!

— Byłaś przebrana za Minerwę—biedna przedwczesna Minerwo! ja miałem właściwy bardzo ubiór, przedstawiałem niedouczka z XIX wieku, w czerwonej żakiecie, ze złotemi galonami.

— Zapisałeś się do wszystkich tańców w balowym moim notesiku, pozwalając mi jednak przyjąć zaproszenia innych, jeźliby mi się nudziło tańczyć ciągle z tobą... Czyż można było podobne robić przypuszczenie!..

— Przyznajesz więc, Klementyno, że kochałaś mnie wtedy?

— Czyż mogłabym nie kochać ciebie?... ty byłeś pięknym, świetnym oficerem, a ja jedenasto-letnią dziewczynką, na którą tancerze żadnej nie zwracali uwagi.

— A później, gdy skutkiem smutnych okoliczności, musiałem porzucić czerwony mundur ze złotemi galonami i opuścić Anglię, któż to pisał do mnie tak tkliwe i serdeczne listy?... Zachowałem je, Klementyno, te drogie, kochane listy twoje, za ładnie i ortograficznie pisane jak na jedenasto-letnią dziewczynkę (nie była to twoja wina) — ale pełne współczucia, miłości i szlachetnych ofiar. Tak, Klimciu droga, wszak pisałaś mi że gotowa jesteś składać pieniądze przeznaczone na drobne twoje wydatki, jeźli te sześć pensów na tydzień mogą mi się przydać.

— Wszystko to dawno, dawno już minęło, szepnęła; tak kochałam cię tkliwą młodocianą miłością!.. śmiesznem byłoby temu przeczyć.

(d. n.)

Opis do N-ru 17.

(Dokończenie).

N. 5. Stanik z bawetem do sukni balowej.

Suknia biała atłasowa ma u dołu kilka rzędów drobniutkich plisowanych falbanek, środkiem przodu dana płaska bufa stopniowej szerokości z boków otoczona plisowaniem i przyszyta plisami. Stanik bawetowy i upięcie à panier jest z deseniowego fularu, berta chusteczkowa z jedwabnej illuzyi przewiązana z przodu, z brzegów otoczona plisowaniem.

N. 6—9. Wachlarze spacerowe.

Wachlarz złożony ma oprawę z ciemnego drzewa ozdobioną emaljowanem malowaniem fijołków i konwalji, środek zaś jest z bronzowego atłasu. Drugi wachlarz spacerowy drewniany oklejony ciemno granatowym perkalem, z tureckim szlakiem i rzucikiem z białych muszek na tle. Rycina 8 przedstawia wachlarz z jasno popielatego drzewa z malowaniem złotem, oklejony popielatą materyą w kolorowy deseń. Na ryc. 9 widzimy drewniany wachlarz złożony na przemian z jasnych i ciemnych kwaterek, w oprawie naśladującej naturalną korę drzewną.

N. 10. Chusteczka kamizelkowa.

Włożona na jasnej strojnej sukni z bufowanemi półdługiemi rękawami i kwadratowym wykrojem, składa się z dwóch kawałków batystu po 38 cent. długich, po 6 szerokich ozdobionych kratką ażurową, złączonych do wcięcia stanu paskiem poprzecznego plisowania. Górny brzeg wszyty w listewkę batystową 1 cent. szeroką, przedłużoną na 48 cent. i otaczającą wykrój szyi, przysłoniętą riuszą z tiulu d'esprit. Brzegi na około oszyte plisowaną koronką.

N. 11 i 41. Suknia z krótką tuniką Patrz ryc. 43 w N. 16.

Ciemny czerwonawo bronzowy kaszmir, takiż atłas i jasny fular w deseniowe kolorowe pasy, stanowi materyał na skromną lecz ładną suknię, przedstawioną na ryc. 11 i 41. Fular należy obecnie do najmodniejszych materyałów wiosennych. Spódnica nie sięgająca do ziemi liczy z przodu 97, z tyłu 102 cent. dlugości a 184 obwodu dolnego i zakończona jest plisowaniem z atłasu, 8 cent. szerokiem. Część fularowa spódnicy liczy 52 cent. długości a 550 szerokości i jest na brycie przednim i bocznych klinach złożona w pięć potrójnych, po 19 cent. szerokich kontrafałd, z tyłu zaś zaplisowana w fałdy po 3 cent. głębokie. Krótka tunika mocno bufowana z tyłu składa się z brytów, oznaczonych w maleńkim formacie na ryc. 43 w N-rze 16; *a* znaczy połowę przodu, *b* bryty boczne zachodzące pod spód, przyczepione o 20 cent. poniżej paska od sukni, które sfałdowane przy przednim brzegu schodzą się z sobą z przodu pod przednim brytem, jak to widać na ryc. 41. Górny brzeg pierwszy tylnego bryta *c*, jest dwoma rogami przyczepiony na 17 cent. poniżej paska od sukni dalej zaś składając dwukropkiem do dwukropka przyczepiony na spódnicy wraz z drugim tylnym brytem *d*, którego górny brzeg jest tylko zaobrąbiony. Tylny brzeg bryta *d* jest ściśle sfałdowany i pod brytem *c* między dwoma gwiazdkami przyczepiony; upięcie tuniki ułatwią ryc. 11 i 41 tudzież 43 w N-rze 16. Stanik z baskiną ma kołnierz i mankiety atłasowe, z przodu dane plisowanie z fularu a z tyłu na fałdowanej frakowej baskinie przewiązane końce atłasowe u góry 15 cent. szerokie u dołu ścięte szpiczasto, atłas wzięty skośnie podwójnie.

N. 12—15. Pokrycie na krzesło. Ścieg pluszowy na kanwie.

Rycina 14 załącza w maleńkim formacie wzór haftu pluszowego na kanwie, różniący się tem od znanych dotychczas, że w nim nie tylko deseń ale i całe tło jest ściegiem pluszowym, puszystym, a kolorowe desenie otoczone ramką jaśniejszą lub ciemniejszą, stosownie do gustu, odznaczają się jak najdokładniej. Ścieg pluszowy odrabia się podług deseniu krzyżowego, włóczką angielską na kanwie grubości wskazanej na ryc. 12. rzędami prostemi, nie przerywanemi nawet przy zmianie kolorów. Zmieniając kolory potrzeba każdą nitkę nawlec w oddzielną igłę, po zrobieniu odpowiedniej liczby ściegów, nitkę wyciąga się na długość pentelek składających ścieg pluszowy i ucina. Jeżeli kanwę wybierzemy grubszą niż na próbce ryc. 12 to użyć trzeba włóczki kastorowej. Zaczyna się robotę od dolnego brzegu i daje ściegi od ręki lewej ku prawej; linijka 2 cent. szeroka służy do zarzucenia pentelek, które przytwierdzane są ściegami krzyżowemi, podług ryc. 12 pentelkę zarzuca się przed zrobieniem krzyżyka. Rycina 15 przedstawia narożnik jeszcze nie strzyżony a ryc. 13 lewą stronę roboty. Do strzyżenia równego i dokładnego potrzeba dużej wprawy, inaczej wyjdzie nie równo i efekt będzie stracony.

N. 20—23. Poduszka do kanapy. Patrz ryc. 28—29 w N-rze 16.

Dla zwolenniczek siatki gipiurowej załączamy nowy wzór siatki z kolorowem wyszyciem, odbijającej efektownie na tle aksamitnem, stanowiącem pokrycie do kanapy. Rycina 20 przedstawia kwadrat środkowy w naturalnej wielkości, lecz bez szlaku stanowiącego ramkę brzeżną a podanego na ryc. 28 i 29 w N-rze 16; koronka naszyta brzegiem poduszki której deseniu nie załączamy dla braku miejsca, może być wywiedziona podłóg któregokolwiek wzoru siatki z dawniejszych N-rów.

N. 27—29. Kołnierz, mankiet i szlak do chusteczki z koronki irlandzkiej.

Rycina 27 przedstawia w naturalnej wielkości połowę wielkiego kołnierza z koronki irlandzkiej odrobionej z gładkiej tasiemeczki; pręciki dziergane stanowią ażury między deseniem; pikoty fabryczne dane z brzegów. Deseń na szlak do chusteczki batystowej i na mankiet łatwo ułożyć podług ryc. 37.

N. 31—34. Majtki i krótka spódniczka.

Rycina 31 32 załączają modele ozdobnie wykończonych majtek, z nadpuszczeniem na kolanach; klinik widoczny na ryc. 32 liczy 21 cent. długości a 4 szerokości w środku w końcach zaś tylko jeden cent. i odpowiednio do garnirunku składa się z drobniutko zastębnowanych zakładek. Majtki ryc. 31 ozdobione są udołu wstębnowanemi kawałkami wszywki, przedzielanemi paskami zakładek, zwężających u dołu szerokość majtek. Rycina 33 przedstawia majtki zwykłym krojem zakończone haftem i zakładkami. Spódniczka ryc. 34 składa się ze ściętego w górze przedniego bryta, czterech klinów i tylnego bryta i liczy 93 cent. dlugości z przodu a 102 z tyłu, obwodu zaś u dołu 228 cent. a w górze 115; wolant przystębnowany pliską jest bardzo mało nadmarszczony.

N. 35—36. Pantofel safjanowy.

Deseń odznaczający się na pantoflu jest lekko nacięty na tle, a następnie jedna cieniutka warstwa skórki jest delikatnie zdarta scyzorykiem, przez co tło jest ciemniejsze a deseń wychodzi jasno. Ten rodzaj roboty opisaliśmy w końcowych N-ch z przeszłego roku, podając deseń na poduszkę do krzesła.

N. 37—38. Dwie kokardy.

Na ryc. 37 widzimy kokardę z miękiej skośnie wziętej materyi blado niebieskiej, złożoną z dwóch pukli powiązanych węzłem z pod których prawie nie widać końcy oszytych szeroką frendzlą jedwabną; dolny brzeg pukli oszyty koronką wywodzoną kolorowo.

Na kokardę przedstawioną na ryc. 38 potrzeba kawałka materyi 18 cent. długiego a 20 cent. szerokiego złożonego we dwoje, i w środku przefałdowanego w węzeł podług ryc. 88. Końce oszyte turecką koronką 7 cent. szeroką.

N. 39. Szalik jedwabny turecki.

Szalik z mięsistej lecz miękiej kiprowanej materyi, w deseń turecki ponsowy czarny i żółty, liczy 254 cent. długości a 48 szerokości i odpowiedni jest do teatru, na koncert lub jako okrycie przy letniem spacerowem ubraniu. Brzegi oszyte frendzlą jedwabną 10 cent. szeroką.

N. 40. Suknia z długim stanikiem. Patrz rycina 42 w N-rze 16.

Czarna kaszmirowa suknia, przedstawiona z przodu na ryc. 42 w N-rze 16 ozdobiona jest przepięciami ze sznura i guzikami podłużnemi, naszytemi z tyłu na baskinie, na rękawach kieszonkach, i zapinającemi stanik. Baskina podpięta à panier z boków liczy 40 cent. szerokości; tunikowe przybranie spódnicy zakończone szerokiem fałdowaniem, składa się z części przedniej, 120 centym. u dołu szerokiej, złożonej w po-

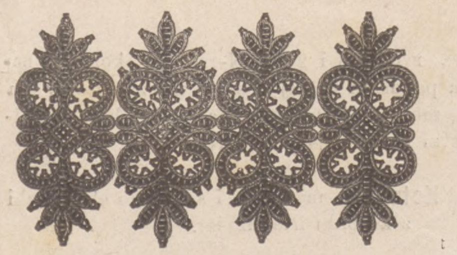


N. 1. Ubranie z vêtement paletocikowem dla panienki od lat 6—12. Zobaczyć ryc. 18 — 19 i ryc. 39 w N. 19. Krój N. V Fig. 20—27.

N. 2. Ubranie dla młodej panienki.

N. 3. Ubranie dziecinne z szarfą haftowaną. Zobaczyć rycinę 15 i Fig. 46a—46b.

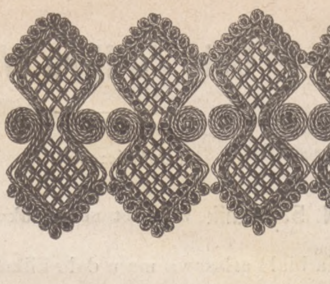
N. 4. Ubranie z draperyą tunikową i z mantylą. Zobaczyć mantylę na ryc. 34 i ryc. 1 i 45 w N-rze 19. Krój N. I i II, Fig. 1—12.



N. 5. Torsadka z sznureczka jedwabnego i perełek. Deseń naturalnej wielkości Fig. 98.



N. 7. Pasmanterya ze sznureczka i perełek. Deseń F. 96.

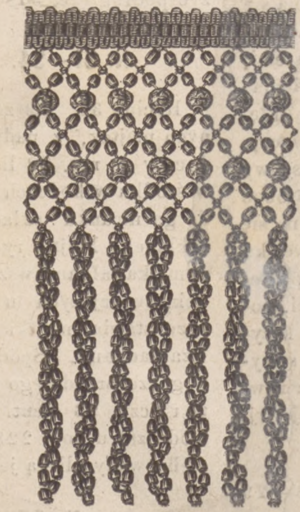


N. 6. Pasmanterya ze sznureczka i perełek. Deseń na Fig. 97.

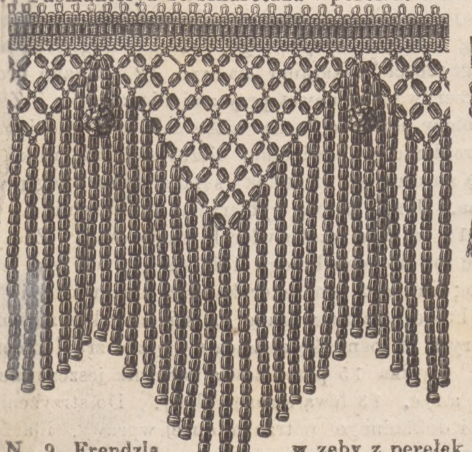
przczne fałdy i z prostego tylnego bryta 66 c. podpiętego z boków kokardą ze sznura z kwastami. Na ryc. 42 dolny brzeg upięcia wycięty w zęby a nad zębami dane są przemarszczenia.

N. 42—43. Ubranie z vêtement krótko podpiętem. Patrz ryc. 37 w N. 16.

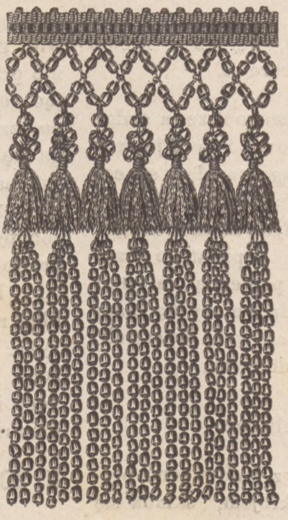
Suknia odpowiednia dla młodej panienki, odszyta z cienkiej wełnianej krepy, biało żółtawego koloru i z takiegoż pluszu na kołnierz i mankiety, ma spódnicę zaplisowaną w fałdy. Na ryc. 42 widzimy suknię z blado żółtawego kaszmiru, z vêtement z fularu w bronzowy desenik; kokardy bronzowe aksamitne podszywane atłasem. Ryc. 37 w N. 16 wskazuje krój vetement, z plecami pociętemi n a kształt długiej baskiny; litera *a* oznacza przód i boczek, *b* część stanowiącą draperyę, która przyszywa się następnie szwem odwracanym do przodu vetement. Po sfałdowaniu brzegu bocznego podług krzyżyków i punktów łączy go się z pierwszą częścią pleców a potem dolny brzeg draperyi przyczepia do sukni. Baskina przy środkowych częściach pleców *d*, w środku założona jest w podwójną fałdę i przyciśnięta z boków guzikami podług ryc. 48 zachodzi podwiniętym brzegiem na pierwsze części pleców. Podpięcie widoczne na ryc. 43, oznaczone na ryc. 37 linją kropkowaną.



N. 8. Frendzla z perełek.



N. 9. Frendzla w zęby z perełek.



N. 10. Frendzla perełkowa z kwaścikami z krepowanego jedwabiu.



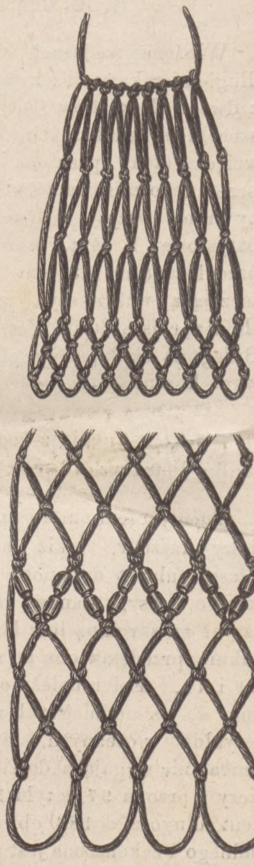
N. 11. Szeroka pasmanterya razem z frendzlą, ze sznureczka szydełkowego i perełek.



N. 13. Torsadka ryżowa do ubrania kapeluszy. Patrz ryc. 18 i 19 w N-rze 19.



N. 14. Pasmanterya do sukień, okryć i t. p. Haft złotem w tamborku na tle hubki.



N. 12. Siatka z perełkami do talmy r. 48--49 w N. 19

Opis do N-ru 18.

N. 1 — 4. Ubrania domowe albo spacerowe.

N. 1 i 18—19. Ubranie z vêtement paltocikowem dla panienki lat 6—12. Zobaczyć plecy na ryc. 39 w N. 19. Krój na lat 6—8 N. V, Fig. 20 — 27, na ark. z formami.

Formę paletocika z tyłu wciętego do figury, z przodu luźno puszczonego, łatwo można powiększyć i dopasować dla młodszych i starszych panienek; można także dodać pasek. Na podomu można nosić stanik bluzkowy lub z baskiną a paletocik dodawać do wyjścia na ulicę. Garnirunek stosowny spódnicy dajemy na ryc. 18 do 19.

N. 2. Ubranie z vêtement dla młodej panienki.

Plecy vêtement kraje się z baskiną fałdowaną, a przody z panier przyfałdowane, do którego dodana jest draperya na spódnicy. Tylną draperyę układa się z bryta prostego 55 cent. szerokiego, któren w górze wywija się jak u włoskich fartuszków, fałduje i tylko z jednego boku podpina. Garnirunek stanowią fabryczne szlaki, przerabiane czarną wełną na niewarowem kanwowém płótnie, wywodzone ciemno ponsową filozelą i koronka niciana wywodzona jedwabiem écru i ciemno ponsowym. Kołnierz z tyłu i makiety przy rękawach, sznurowane jedwabnym sznurem z kwastami.

N. 3 i 15. Ubranie z szarfą haftowaną dla dzieci. Deseń krzyżykowy na szarfę Fig. 46a — 46b, na arkuszu z krojami.

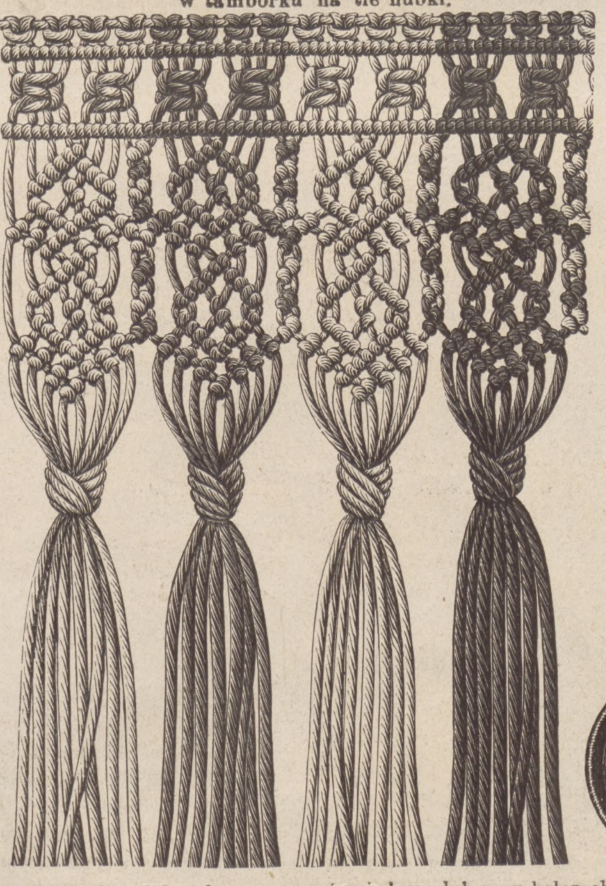
Do białej batystowej sukienki garnirowanej plisowaniem i haftowanemi falbankami, dodana jest szeroka, z tyłu wiązana szarfa, którą do wszelkich letnich dziecinnych sukienek, robić można z ponsowego lub w szkocką kratę, szwajcarskiego perkalu. Na końcach szarfy 150 centym. długiej a 23 szerokiej, naszywa się 7 cent. szerokie pasy białego szyrtyngu, na których wyszywa się szlak krzyżykowy bawełną kolorową. Brzegi końców oszywa się następnie frendzlą macramé, robioną podług próbki ryc. 75 z grubej materyi białej i ponsowej.

N 4 i 34 oraz ryc. 1 i 45 w N. 19 Tygodnika Mód. **Ubranie** z jasnego beżu złożone ze spódnicy z tuniką stanika z baskiną i mantyli. Krój stanika i tuniki N. I, Fig. 1—6. Krój mantyli N. II, Fig. 7—12.

Do przedstawionej sukni na ryc. 4, do wyjścia na ulicę dodaje się mantylę z takiego samego materyału, podaną na ryc. 34 i Fig. 12.



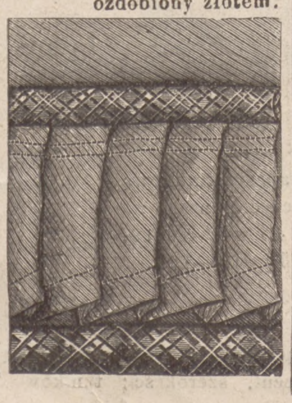
N. 16. Guzik z konchy perłowej ozdobiony złotem.



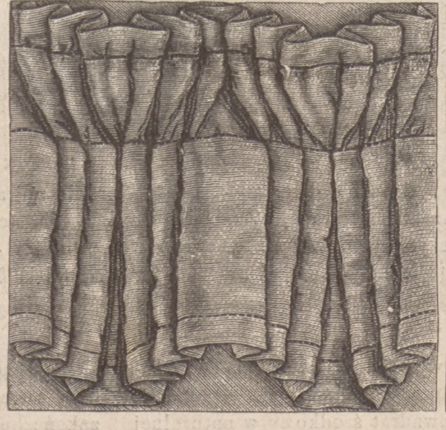
N. 15. Frendzla robotą macramé w jednym lub paru kolorach.



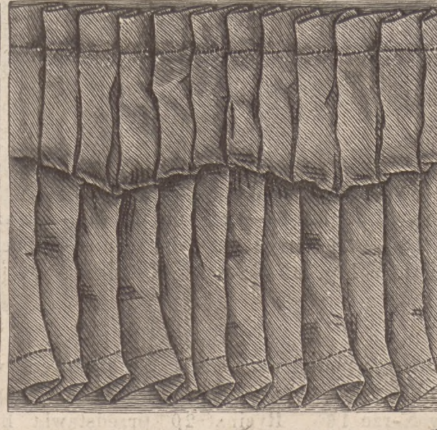
N. 17. Guzik z oksydowanego metalu ozdobiony złotem.



N. 18. Garnirunek z dwojakiego materyału do ryc. 1 i 39 w N-rze 19.



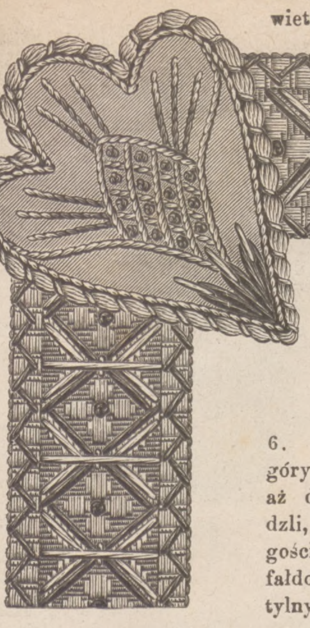
N. 20. Garnirunek do sukień.



N. 21. Garnirunek do sukień.



N. 19. Garnirunek z dwojakiego materyału do ryc. 1 i r. 39 w N-rze 19.



N. 22. Szlak brzeżny do stołeczka pod nogi, ryc. 70 w N. 19. Haft kolorowy i aplikacya.

Do spódnicy dodana jest napowietrzna, 50 cent. szeroka falbana, układana w potrójne kontrafałdy.

Zmniejszony model i miary tuniki, którą wszywa się w pasek razem ze spódnicą, dajemy na Fig. 6. Bryt przedni a 24 cent. od góry zostawia się gładko, dalej aż do dołu z wyjątkiem frendzli, jest do 48 cent. całej długości, z obydwóch stron przyfałdowany. W jaki sposób bryt tylny *b* kraje się i zeszywa z materyałów 55 cent. szerokich, wskazują cienkie podwójne linijki; linje punkcikowe wskazują prosty kierunek materyału, a pojedyńcze kształt i miary draperyi. Górny i dolny brzeg poprzeczny tylnej draperyi fałdują się oddzielnie i wszywają w pasek od spódnicy, po obydwóch stronach rozporka; dłuższy ze skośnych brzegów końcami przyszywa się gładko do sfałdowanych brzegów przodu, a środek od gwiazdki do gwiazdki, wązką obrąbiony zakłada się i zaprasowywa 3 cent. szeroko do spodu i spuszcza luźno. Końce krótszej skośnej strony przyszywają się na 32 cent. długości do brzegów rozporka spódnicy, a środek także opuszcza się wolno. Do dopełnienia draperyi tylnej służy część *c*, która sposobem wskazanym na ryc. 1 w N. 19, upina się z jednego boku. Górny poprzeczny brzeg tej części jest w końcach 4 cent. podwinięty dalej do 18 cent. sfałdowany i przy rozporku spódnicy w odstępie 10 cent. pod brytem *b* przyszyty; dolny zaś brzeg poprzeczny do 10 cent. długości sfałdowany, wszywa się między zeszycie przodu z częścią *b* na 10 cent. od dołu. Stanik oddzielnie przedstawiony z przodu, na ryc. 45 w N. 19, ma dodane ubranie chusteczkowe przemarszczane które układa się oddzielnie, przyszywa do podszewki w miejscach linijką na formie oznaczonych, a następnie stębnuje się do brzegów części gładkie. Plecy zakończone są przedłużeniem w kształcie rogów od trójkątnej chustki, które na ryc. 4 ogarnirowane jest skośną, podwójnie zło-



N. 24. Koszyk do robót z lambrekiną haftowaną. Patrz ryc. 25 i 26. Deseń Fig. 91.



N. 23. Szlak do ryc. 70 w N. 10. Haft kolorowy i aplikacya.



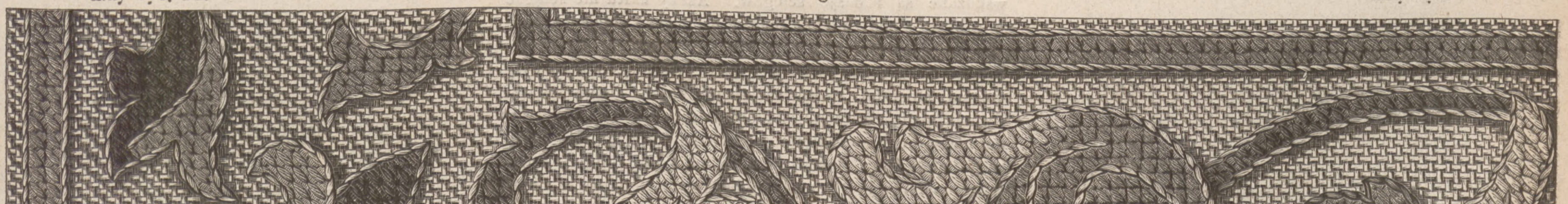
N. 27. Haft na puf, poduszkę lub stołeczek pod nogi. Haft z podkładaniem aksamitu. Deseń w guście malowideł perskich na safjanie z wieku XVI i XVII. Deseń na Fig. 48.



N. 25. Ząb brzeżny do lambrekiny ryc. 24.



N. 26. Ząb brzeżny do lambrekiny ryc. 24.



N. 28. Szlak z narożnikiem do serwet i t. p. Haft krzyżowy z obwodzeniem sznureczkowem.



N. 29. Ubranie głowy z kwiatami. Patrz ryc. 30.

żoną, marszczoną falbanką, tylko do boczków dochodzącą, przy otworze środkowym zakończoną kokardą ze wstążki. Mantylę przemarszcza się w górze 7 razy podług linijki na formie oznaczonej, a następnie podszywa pod zmarszczki gładką podszewkę. Mały stojący kołnierzyk ogarnirowany jest fałdowaną, 6 cent. szeroką atłasową wstążką, związaną z przodu na kokardę. Od spodu na wcięciu w pasie dodaje się do mantyli pasek zapinany z przodu. Szeroka, siatkowa frendzla zakończona kwaścikami, na modelu przyrabiana była od razu do wyciętych zębów mantyli i przodu tuniki.

N. 5—15. Rozmaite frendzle i torsady do sukien, okryć i t. p.

Wszelkie pasmanterye i frendzle suto zdobią się dżetem i perełkami, a nawet z sa-



N. 33. Ubranie z długim stanikiem paletocikowym. Patrz plecy na ryc. 14 w N-rze 19.

mych perełek dżetowych bywają robione. Ryciny 5—10 przedstawia zmniejszone próbki takich ozdób, które przy cierpliwości i zręczności można samej odrobić. Ryc. 11 daje wnaturalnej wielkości próbkę torsady razem z frendzlą robionej szydełkiem z jedwabiu i dżetu. Na ryc. 14 dajemy próbkę oryginalnej pasmanteryi wyszytej w tamborku nitką złotą z hubki; niezwykły ten materyał matowo orzechowego koloru, dobrze odbija przy sukniach lub okryciach beżowych.

N. 24—26. Koszyk do robót ozdobiony haftowaną lambrekiną. Deseń na arkuszu z krojami, Fig. 91.

Zgrabny koszyk 24 cent. wysoki a 25 szeroki miał w górze dodany woreczek 20 cent. długi, z materyi koloru pawiego. Lambrekina złożona z dwóch części do formy koszyka dopasowanych, robiona była na kanwie płóciennej różno kolorową filozelą. Na ryc. 69 w N. 19.



N. 31. Ubranie ze stanikiem skośnie zapiętym. Patrz plecy na ryc. 15 w N-rze 19.

N. 32. Ubranie ze stanikiem z baskiną i krótką draperyą.

znajduje się szlak w podobnym guście ułożony, na którym wskazane są rodzaje ściegów. Ażeby haftu nie ściągać w robocie, pod miękką kanwę czyli gazę płócienną podkłada się papier lub ceratę, którą się następnie odejmuje. Środkowa arabeska deseniu i listki przy niej, robione były trzema cieniami trawno zielonemi, 5-cio listne kwiatki dwoma blado różowemi cieniami, drobne kwiateczki dwoma cieniami niebieskiemi z obwódką żółtą, gałązki 3-ma rzędami ściegów łańcuszkowych cieniami żółtemi, a listeczki zielonemi. Brzegi lambrekiny ozdobione są obłożeniem z aksamitu bordo, któren przyrabia się dwoma rzędami łańcuszka kolorami żółto orzechowemi i zdobi ściegami niebieskiemi, sposobem wskazanym na próbce ryc. 25 lub 26. U dołu aksamit wycięty jest w zęby ozdobione kwaścikami z włóczki szafirowej. Pod lambrekinę nie daje się podszewki.

N. 27. Haft na puf, poduszkę do kanapy lub stołeczek pod nogi. Haft w guście perskim z aplikacyą kolorowych aksamitów; deseń na arkuszu z krojami Fig. 48.

Na ryc. 27 dajemy w zmniejszeniu piękny deseń oraz wskazujemy rodzaje ściegów i sposób użycia różno kolorowych aplikacyi. Naturalna wielkość wynosiła na modelu 36 cent. średnicy; tło żółtawo piaskowe zakończone było



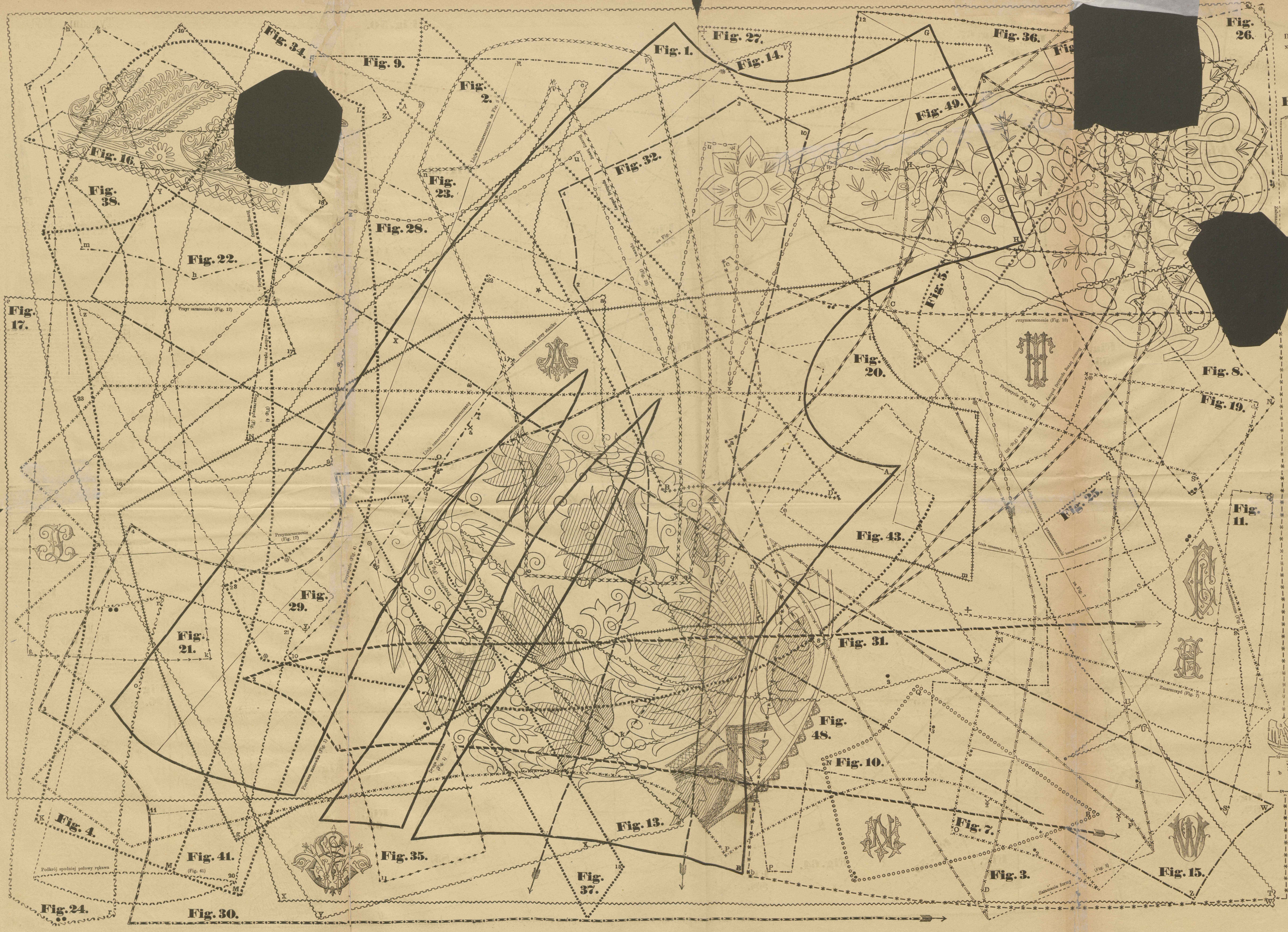
N. 30. Uczesanie głowy z kwiatami. Patrz ryc. 29.

otoczeniem 4 cent. szerokiem z ciemno wiśniowego aksamitu. Kawałki aksamitu podkleja się perkalem a następnie wycina podług deseniu. Brzegi arabeski odznaczone są kolorem popielatym, a środek zapełniony kolorem jaśniejszym wiśniowym ściegiem cerowanym; listki haftowane ściegiem płaskim dwoma niebieskiemi cieniami filozeli, łodyżki nitką złotą, groszki i wąsy łańcuszkowe najjaśniejszym cieniem wiśniowym a sznureczki z brzegów najciemniejszym; ząbki z brzegu i krata w górze cieniami oliwkowemi. W środkowym deseniu liście są z aksamitu oliwkowego w dwóch cieniach, a kwiaty fijołkowe, wiśniowe i pawiego koloru z dodaniem na kielichy drugiej aplikacyi ciemniejszej; żyłki wyszywa się złotem a brzegi obrabia kolorami jaśniej szemi lub ciemniejszemi.

(*d. n*).



N. 34. Ubranie ze stanikiem z baskiną, tuniką i mantylą. Patrz ryc. 4.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1880 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 18 i 19.

N. I. Stanik z baskiną i draperja do sukni ryc. 4 i 104 w Nrze 18 i ryc. 1 i 45 w Nrze 19.

Miara objętości przez połowę: 47 cent. w gorsie, 33 w pasie.

Fig. 1. Przód (A, B, G, H, I, ✻)
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Połowa pleców (C, D, E, F, G, H × 1 i • 1 do × 3 i • 3) 1 założenie
Fig. 4. Rękaw (I, K, L, M, +, •)
Fig. 5. Połowa paska do kołnierza (E, ✻)
Fig. 6. Wskazanie kroju tuniki (a. połowa przodu, b. pierwszy, c. drugi bryt tylny).

Fig. 6.

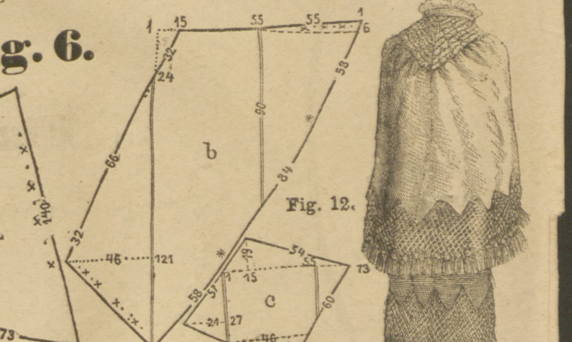


Fig. 12.

N. II. Mantyla do sukni ryc. 4 i 104 w Nrze 18 i ryc. 1 i 45 w Nrze 19.

Fig. 7. Przód (N, O, P, S, ✻, ⁞) 1 założenie
Fig. 8. Karczek do przodu (N, S, ✻, ⁞)
Fig. 9. Częsc pleców i rękaw (N, O, P, Q, R)
Fig. 10. Karczek do pleców (N, Q, R, ⁞)
Fig. 11. Połowa paska od kołnierzyka (Q, S)
Fig. 12. Mantyla przedstawiona z tyłu.

N. III. Dolman. Ryc. 33—34 w Nrze 19.

Fig. 13. Przód wraz ze spodnią częścią rękawa (T, U, V, X, Y, ✻, ⁞) 1 założenie
Fig. 14. Pierwsza częsc pleców i zwierzchnia częsc rękawa (T, U, V, W, X, •)
Fig. 15. Druga częsc pleców (W, X, Y, Z, ✻)
Fig. 16. Połowa paska do kołnierzyka (Z, ⁞)
Fig. 13a—16a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 13—16.

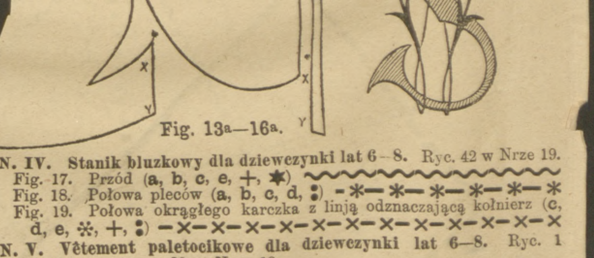


Fig. 13a—16a.

N. IV. Stanik bluzkowy dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 42 w Nrze 19.

Fig. 17. Przód (a, b, c, e, +, ✱)
Fig. 18. Połowa pleców (a, b, c, d, ⁞)
Fig. 19. Połowa okrągłego karczka z linją odznaczającą kołnierz (c, d, e, ✻, +, ⁞)

N. V. Vêtement paletocikowe dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 1 w Nrze 18 i ryc. 39 w Nrze 19.

Fig. 20. Przód (f, g, l, m, n, t, ✻, ⁞)
Fig. 21. Boczek (f, g, h, i, k)
Fig. 22. Połowa pleców (h, i, k, l, m, s, +, × 4 i • 4 do × 6 i • 6)
Fig. 23. Rękaw (n, o, p, q, r)
Fig. 24. Wykład do rękawa (o, ⁞)
Fig. 25. Połowa kołnierza (s, t)
Fig. 26. Patka od kieszeni (✻, ⁞)
Fig. 27. Wykład na baskinie (i, +)

N. VI. Talma. Ryc. 48—49 w Nrze 19.

Fig. 28. Połowa talmy (u, v, w, x, y, z)
Fig. 29. Połowa paska do kołnierzyka (y, z)
Fig. 28a—29a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 28—29.

N. VII. Płaszczyk dla panienki lat 10—12. Ryc. 2 i 44 w Nrze 19.

Fig. 30. Przód (1, 3, 4, 5, 11)
Fig. 31. Boczek (1, 2)
Fig. 32. Połowa pleców (2, 3, 4, 10)
Fig. 33. Rękaw (5, 6, 7, 8)
Fig. 34. Wykład do rękawa (6, 8, 9)
Fig. 35. Połowa kołnierzyka (10, 11)
Fig. 36. Kieszeń (12, 13)
Fig. 37. Patka (14, 15)
Fig. 30a—37a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 30—37.

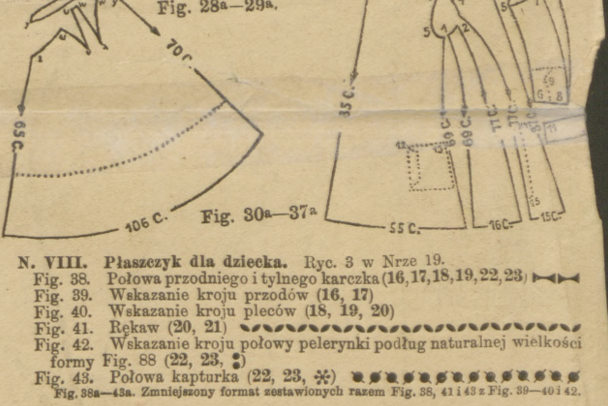


Fig. 28a—29a.

Fig. 30a—37a

N. VIII. Płaszczyk dla dziecka. Ryc. 3 w Nrze 19.

Fig. 38. Połowa przodniego i tylnego karczka (16, 17, 18, 19, 22, 23)
Fig. 39. Wskazanie kroju przodów (16, 17)
Fig. 40. Wskazanie kroju pleców (18, 19, 20)
Fig. 41. Rękaw (20, 21)
Fig. 42. Wskazanie kroju połowy pelerynki podług naturalnej wielkości formy Fig. 88 (22, 23, ⁞)
Fig. 43. Połowa kapturka (22, 23, ✻)
Fig. 38a—43a. Zmniejszony format zestawionych razem Fig. 38, 41 i 43 z Fig. 39—40 i 42.

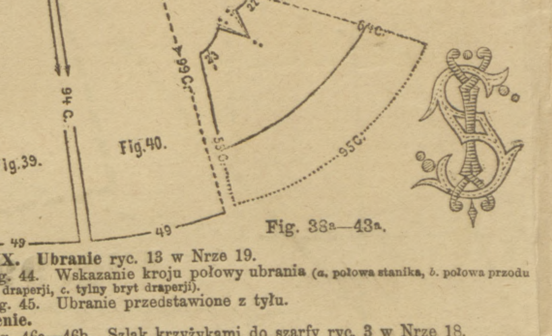


Fig. 42.

Fig. 38a—43a.

N. IX. Ubranie ryc. 13 w Nrze 19.

Fig. 44. Wskazanie kroju połowy ubrania (a. połowa stanika, b. połowa przodu draperji, c. tylny bryt draperji).
Fig. 45. Ubranie przedstawione z tyłu.

Desenie.

Fig. 46a—46b. Szlak krzyżykami do szarfy ryc. 3 w Nrze 18.
Fig. 47. Wyszycie łańcuszkowe do płaszczyka ryc. 50 w Nrze 19.
Fig. 48. Haft z podkładaniem aksamitu do ryc. 27 w Nrze 18.
Fig. 49. Częsc deseniu na koronkę do pokrycia parasolika ryc. 58 w Nrze 19.

Fig. 44.

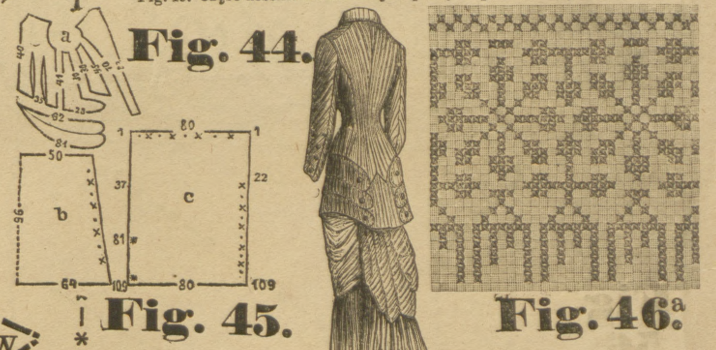
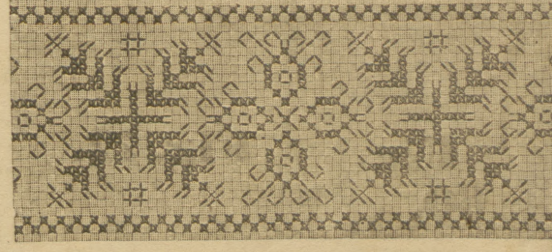
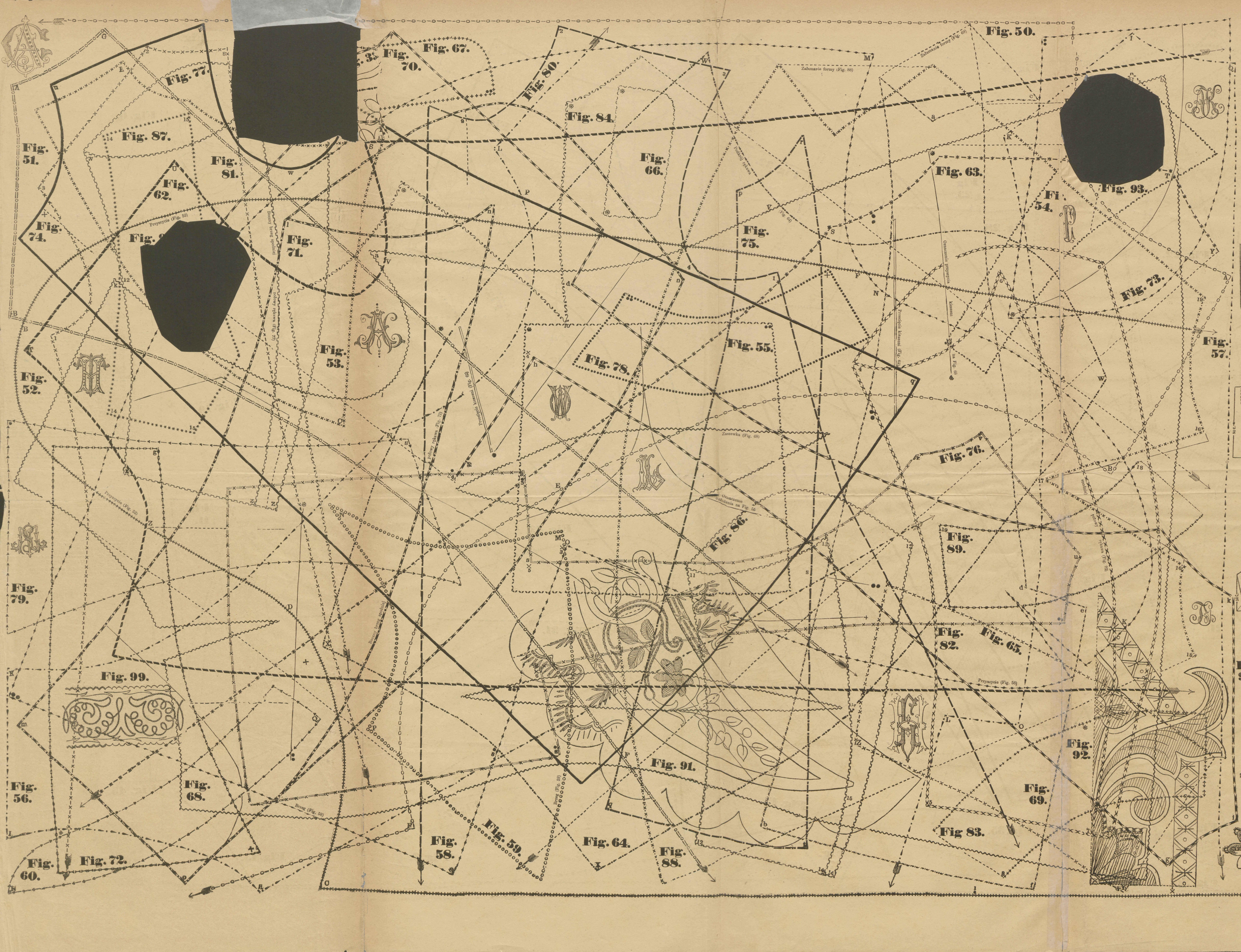


Fig. 45. Fig. 46a.

Fig. 46b.



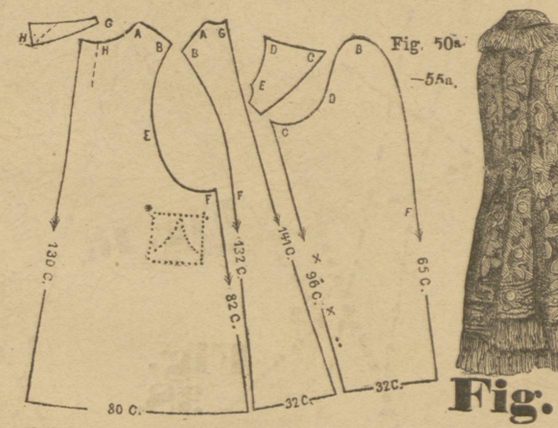


Tygodnik Mód

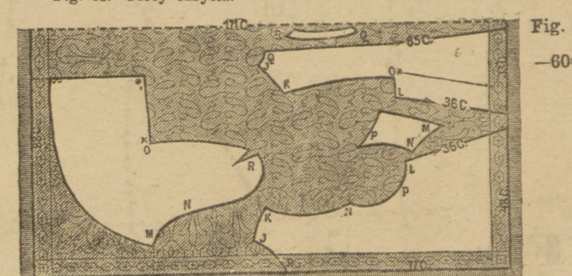
w Warszawie 1880 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 18 i 19.

N. X. Płaszczyk z długiemi rękawami. Ryc. 51—52 w Nrze 19.
Fig. 50. Przód (A, B, E, F, H, ⁚, ✻)
Fig. 51. Połowa pleców (A, B, F, G)
Fig. 52. Zwierzchnia połowa rękawa (B, C, D, F, × 1 i • 1 do × 2 i • 2)
Fig. 53. Spodnia połowa rękawa (C, D, E)
Fig. 54. Połowa kołnierzyka (G, H)
Fig. 55. Kieszeń (✻, ⁚)
Fig. 50a—55a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 50—55.

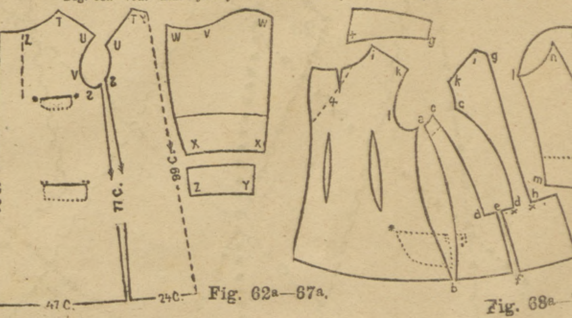


N. XI. Okrycie z chustki tureckiej. Ryc. 55 w Nrze 19.
Fig. 56. Przód (I, K, L, N, P, R)
Fig. 57. Połowa pleców (I, K, L, O, Q, ✻)
Fig. 58. Zwierzchnia częśc rękawa (K, M, N, O, ⁚, ✻, × 3 i • 3)
Fig. 59. Spodnia połowa rękawa (M, N, P)
Fig. 60. Połowa paska do kołnierzyka (Q, R)
Fig. 56a—60a. Zmniejszony format zestawionych razem częsci kroju, Fig. 56—60.
Fig. 61. Plecy okrycia.



N. XII. Paletot dla chłopca lat 10—14. Ryc. 37—38 w Nrze 19.
Fig. 62. Przód (S, T, U, V, Z, ✻, ⁚)
Fig. 63. Połowa pleców (S, T, U, Y)
Fig. 64. Rękaw (V, W, X)
Fig. 65. Połowa kołnierza (Y, Z)
Fig. 66. Patka do kieszeni górnej (✻)
Fig. 67. Patka do bocznej kieszeni (⁚)
Fig. 62a—67a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 62—67.

N. XIII. Krótki, wcinany paletocik. Ryc. 46—47 w Nrze 19.
Fig. 68. Przód (a, b, i, k, l, +, ✻)
Fig. 69. Boczek (a, b, c, d, e, f, ⁚) 1 założenie
Fig. 70. Połowa pleców (c, d, e, f, g, h, i, k, • 4 i × 4)
Fig. 71. Rękaw (l, m, n, o)
Fig. 72. Połowa kołnierza (g, +)
Fig. 73. Kieszeń (✻, ⁚)
Fig. 68a—73a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 68—73.



N. XIV. Paletocik dla małego dziecka; ryc. 35—36 w Nrze 19.
Fig. 74. Przód (p, q, u, v, w, •, +)
Fig. 75. Boczek (p, q, r, s, t)
Fig. 76. Połowa pleców (r, s, t, u, v, ✻, ⁚, × 5 i • 5 do × 6 i • 6)
Fig. 77. Rękaw (w, x, y, z)
Fig. 78. Połowa kołnierzyka (⁚, +)
Fig. 79. Klapka do kieszeni (s, •)

N. XV. Paletocik z pelerynką, dla dziewczynki lat 7-9. Ryc. 43 w Nrze 19.
Fig. 80. Przód (1, 2, 3, 4, 9, •, +)
Fig. 81. Połowa pleców (1, 2, 3, 8)
Fig. 82. Rękaw (4, 5, 6, 7)
Fig. 83. Połowa kołnierza (8, 9)
Fig. 84. Połowa pelerynki (10, ✻)
Fig. 84a. Zmniejszony format kroju pelerynki, Fig. 84.

N. XVI. Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki lat 3—5. Ryc. 10 i 41 w Nrze 19.
Fig. 85. Zmniejszony format połowy przodu i pleców, podług kroju. Fig. 80 i 81 (*a.* przód, *b.* plecy).
Fig. 86. Rękaw (11, 12, 13, 14, 15)
Fig. 87. Wykład do rękawa (12, 14, 15)
Fig. 88. Połowa pelerynki z oznaczeniem linją pelerynki do ryc. 3 (16, 17, 18, 19) 1 założenie
Fig. 89. Połowa kołnierza (18, 19)



N. XVII. Sukienka princesse. Ryc. 9 w Nrze 19.
Fig. 90. Wskazanie kroju połowy sukienki podług N. XIV.

Desenie.
Fig. 91. Połowa lambrekiny do koszyczka, ryc. 24—26 w Nrze 18.
Fig. 92. Czwarta częsc deseniu do ryc. 70 w Nrze 19.
Fig. 93—95. Przyozdobienie środkowe serwetki, ryc. 68 w Nrze 19.
Fig. 96—98. Trzy pasmanterje, ryc. 5—7.
Fig. 99. Szlak na ścieg łancuszkowy.

